

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok VI, nr 41 (292)

13 X 1988 r.

Cena 30 zł

MEDAL ŻYCIA

Rozmowa z JANUSZEM ZARENKIEWICZEM, bokserem, zdobywcą brązowego medalu w wadze superciężkiej na Igrzyskach Olimpijskich w Seulu

„PM”: — Serdecznie panu gratulujemy osiągniętego sukcesu.

Janusz Zarekiewicz: — Bardzo dziękuję.

— Nadal podkreśla się we wszystkich poolimpijskich podsumowaniach, że cztery medale polskich bokserów były dla kibiców największą niespodzianką.

— Kibice są zaskoczeni? Oj, chyba nie kibice, oni wiedzieli, ile wart jest każdy z nas. Zaskoczeni byli jedynie przedstawiciele Polskiego Związku Bokserskiego, którzy przed olimpiadą zupełnie nie wierzyli ani w nasze siły, ani w możliwości. Dlatego nie wysłał Staszka Łakomca, chłopak zalał się zupełnie, a przecież tam miałby szansę.

— Nad pana udziałem w kadrze także dość długo się zastanawiano. W jaki sposób został pan do niej powołany?

— To stało się niespodziewanie, jeszcze w styczniu niczego nie byłem pewien, byłem zawieszony w związku ze sprawą ubiegłorocznego turnieju im. Stamma.

— Podano informację, że odmówił pan udziału, żądając w zamian sporych pieniędzy.

— Było odwrotnie, PZB był mi winien za tzw. kadrowe i olimpijskie, to jeszcze dawne należności, w sumie około 150 tys. zł. Nie wypłacono mi ich do tej pory, a w Warszawie postawiono ultimatum: jeśli wygram turniej, to zostanie wypłacona cała kwota. Nie zgodziłem się na takie stawianie sprawy i stąd późniejsze kłopoty. Ale po co mi do tego wracać? Nie zamierzam się o nic upominać.

— Rozmawialiśmy o powołaniu do kadry...

— Zalałwiałem w Warszawie prywatne sprawy i zupełnie niespodziewanie spotkałem prezesa Wasilewskiego. Dostrzegł mnie na ulicy zatrzymał samochód, zaproponował, że podwiezie mnie na Saską Kępe. W aucie rozmawialiśmy o turnieju kwalifikacyjnym i wtedy zapytał, czy pojechałbym i trochę poboksował. Czemu nie, spróbować zawsze można, zresztą

po cichu liczyłem się z tym, że jeżeli będą wystawiać do turnieju to kogo, jak nie mnie? I okazało się, że miałem rację robiąc swoje, intensywnie trenując, przygotowując się pomimo oficjalnych kłopotów. Oczywiście zgodziłem się wziąć udział w turniejach kwalifikacyjnych, przez zresztą mówił, że już odpowiednio pismo wysłano do klubu, do Lubina (potem okazało się, że ono nigdy nie nadeszło). Wiedziałem, że do Seulu pojedzie ośmiu zawodników z Europy, a z całego świata — siedemnastu bokserów wagi superciężkiej. Trzeba więc było walczyć o miejsce. Najpierw turniej we Francji, tam wygrałem z brązowym medalistą mistrzostw Europy, Wiochem Ciaroso. Tydzień później — turniej w RFN, po pierwszej walce już wiedziałem, że zakwalifikowałem się na olimpiadę, w drugiej — walczyłem z Schnidersem, wtedy też wygrałem 3:2. Później już nie boksowałem, miałem kontuzję, pękła mi kość łódeczkowa, cały miesiąc nosiłem rekę w gipsie.

— Jadąc do Seulu spodziewał się pan takiego sukcesu?

— Skądże. Jechałem z nadzieją, że mogę coś osiągnąć, ale że aż tyle, to doprawdy nie.

— Pojedynek ze Schnidersem o trzecie miejsce w Seulu — która to była pańska walka? Po ilu latach uprawiania boksu zdobył pan olimpijski medal?

— To była 188 albo 189 walka. A boksuję od czternastu lat. Czy warto było tyle lat życia poświęcić tej dyscyplinie? Oczywiście, że warto. Jeszcze trudno mi oswoić się z myślą, że zdobyłem medal olimpijski, ciągle czuję radość, satysfakcję...

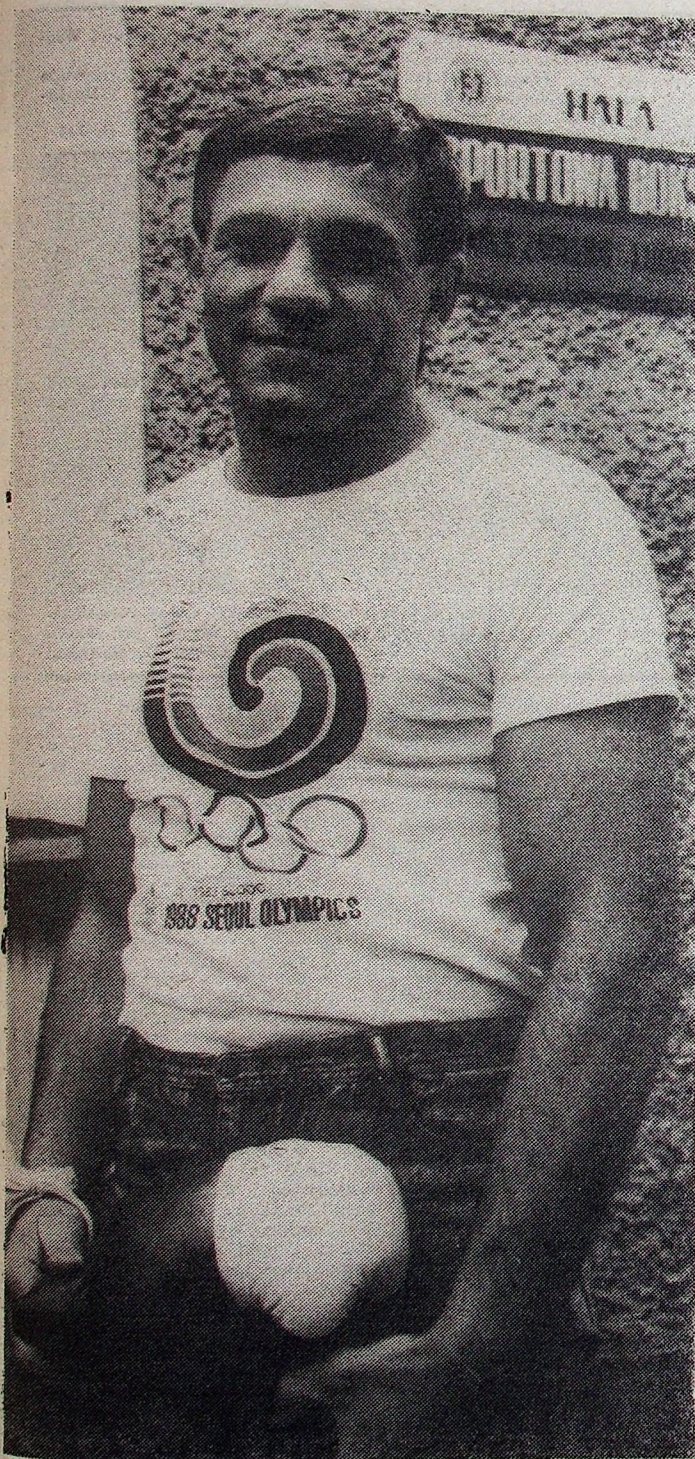
— ...dumę?

— Nie, dumny z siebie nie jestem. Ja po prostu jestem szczęśliwy.

— Był pan zadowolony ze stoczonej walki?

— Najpierw bardzo byłem zadowolony z tego, że za przeciwnika mam właśnie zawodnika, a

(Ciąg dalszy na str. 6)



Fot. J. Budnicki

KRONIKA TYGODNIA WOJEWÓDZTWO

— 4 bm. na Plenum WK SD mówiono o zadaniach instancji, kół i członków stronnictwa w okresie kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Podstawę dyskusji stanowił referat przewodniczącego WK Wiesława Zimoląg.

— 4 bm. zespół orzekający Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej PZPR w Legnicy, rozpatrzył na swoim posiedzeniu sprawę odpowiedzialności członków PZPR w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Prochowicach za nieprawidłowości w działalności tej jednostki stwierdzone przez Inspekcję Robotniczo-Chłopską. Zespół WKKR uznał, iż na członków ścisłego kierownictwa spółdzielni spada odpowiedzialność za zły stan funkcjonowania placówek handlowych. Dwie osoby ukarano upomnieniami partyjnymi, zaś z jedną została przeprowadzona rozmowa ostrzegawcza.

— 6 bm. odbyło się plenum Rady Chorągwi Legnickiej ZHP poświęcone sprawom organizacyjnym. Rada wyraziła podziękowanie za 14-letnią pracę etatową w ZHP i 6-letnie współkierowanie chorągwią druha hm. PL Tadeuszowi Koniakowi dotychczasowemu zastępcy komendanta chorągwi, który przeszedł do pracy w aparacie partyjnym. Rada wybrała na funkcję zastępcy komendanta chorągwi druha hm. PL Wacława Ryżewskiego dotychczasowego komendanta Hufca ZHP w Chojnowie, znanego i zaangażowanego wychowawcę dzieci i młodzieży.

KOMBINAT MIEDZI

— 2 bm. zebrał się na plenarnym posiedzeniu Komitet Zakładowy PZPR w ZG „Polkowice”. Omawiano realizację planu pracy ideowo-wychowawczej i kierunki kształcenia ideologicznego w nowym roku obrotu partyjnej. Wytoczono zadania dla zakładowej organizacji partyjnej w świetle uchwał VI, VII i VIII Plenów KC PZPR.

— 4 bm. z kilkunastodniową wizytą przybyła do KGHM 5-osobowa delegacja chińskiego prze-

mysłu miedziowego pod przewodnictwem dyrektora departamentu kadr CNNC Su Chenbina. Chiński kadr CNNC Su Chenbina. Chińskimi zapoznali się z organizacją naszego kombinatu, zarządzeniem i uprawnieniami organów przedsiębiorstwa, polityką kadrową na szczeblu kombinatu i zasadami polityki zatrudnieniowej, przywilejami zawodowymi i rozwiązaniami motywacyjnymi, materiałnej, systemami placowymi i polityką placową w KGHM. Zwiedzili również HM „Głogów”, ZG „Rudna”, ZG „Polkowice” — ZWR, Centrum Kształcenia Kadr, ZUG „Leśna”, gdzie interesowali się problemami organizacji pracy, plac i polityki kadrowej na szczeblu zakładu. Odbyło się też spotkanie z kierownictwem KGHM.

— 6 bm. w Hucie Miedzi „Legnica” odbyła się inauguracja nowego roku edukacji polityczno-ekonomicznej. Zebrani wysłuchali wykładu dr. Lucjana Szoltyśa z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, który mówił o roli partii w procesie reformowania gospodarki i państwa.

— 7 bm. obradowała Rada Pracownicza w ZG „Sieroszowice”. Wybrano nowego sekretarza rady, którym został Andrzej Jędrkowski — kierownik działu gospodarki materiałowej. Zwrocono

się z apelem do załogi o ufundowanie sztandaru dla kopalni z okazji jubileuszu 10-lecia. Postanowiono podnieść wysokość nagród dla osób, które są wyróżnione odznaką „Zasłużony dla ZG „Sieroszowice”. Przydzielono dotacje z zysku na inne cele dla organizacji charytatywnych, szkół i klubów sportowych.

W POLKOWICACH KLUB KONSUMENTA

W końcu września powstał w Polkowicach Klub Konsumenta. Założyło go 26 mieszkańców, którzy na prezesa wybrali Kazimierza Wesolowskiego. Funkcję wiceprezesa powierzono Krystynie Pyska i Janowi Sadowskiemu. Sekretarzem została Irena Nowak, a skarbnikiem Małgorzata Kowalska.

Władze miasta pomogły w załatwieniu lokalu i telefonu. Siedziba KK mieści się w „Imprezji”, gdzie można dzwonić pod nr tel. 45-04-74. Każdego czwartku, w godzinach od 15 do 17, są tam pełnione dyżury.

(jck)

Święto MO i SB

Sztandar dla RUSW w Lubinie

Z okazji 44 rocznicy utworzenia MO i SB odbyła się 6 bm. w lubińskim DKZM wojewódzka akademicka, w której uczestniczyli wyróżniający się w pracy zawodowej i działalności społecznej funkcjonariusze, a także przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, delegacje PGWAR i z Hradca Kralow, reprezentanci zakładów pracy i instytucji.

W okolicznościowym wystąpieniu szef WUSW, ptk Marek Ochocki scharakteryzował dotychczasowe działania MO i SB oraz nakreślił zadania dla garnizonu legnickiego w świetle zachodzących w kraju przemian i dokonujących się reform.

Słowa uznania i szacunku skierował do zebranych I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, który podkreślił, iż praca milicji i Służby Bezpieczeństwa cieszy się coraz większym uznaniem spo-

łeczny. Pozdrowienia przekazali również gen. mjr Jurij A. Nikołajew z PGWAR oraz Zdenek Baszta w imieniu delegacji czechosłowackiej.

Kulminacyjnym momentem uroczystości było odczytanie przez przewodniczącego MRN w Lubinie Andrzeja Moszczyńskiego aktu o ufundowaniu przez społeczeństwo ziemi lubińskiej sztandaru dla Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Lubinie. Przyjmując ten sztandar mjr Zdzisław Kłeski, szef RUSW zapewnił, że podlegli mu funkcjonariusze uczynią wszystko, aby mieszkańcy mogli żyć i pracować spokojnie.

Kilkudziesięciu osobom przyznano odznaczenia państwowe, resortowe i regionalne, a także awanse na wyższe stopnie służbowe.

Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski przewodniczą-

cy WRN Eugeniusz Barczyński wręczył ptk. Wacławowi Beneciemu, ptk. rez. Tomaszowi Janiakowi, mjr. Zdzisławowi Kłeskiemu, chor. Tadeuszowi Romanowiczowi, st. chor. Zdzisławowi

Skierze i ptk. Bronisławowi Węciechowskiemu. Złote Krzyże Zasługi otrzymało 11 osób. Srebrne — 14 i Brązowe — 14.

(Jotka)



Mjr Zdzisław Kłeski całuje sztandar ufundowany przez mieszkańców ziemi lubińskiej, który przekazuje mu szef WUSW ptk Marek Ochocki. Fot. J. Budnicki

Wydarzenia w Algierze

Utrudniona współpraca

Jak już wielokrotnie informowaliśmy, w ostatnich latach zadzierzgnięły się nici współpracy między lubińskim kombinatem miedzi a różnymi przedsiębiorstwami i instytucjami w Algierii. Było to współdziałanie wielopłaszczyznowe. Obejmowało zarówno sferę inwestycyjną, produkcyjną, naukowo-techniczną, jak i socjalną. Pogłębiały się te kontakty z roku na rok, jak również w następnych latach planowano je rozszerzyć, jako że obu stronom przynosiły korzyści.

Kombinackie związki z tym afrykańskim krajem zaczęły się w lipcu 1984, kiedy to grupa górników z LGOM wyjechała dążyć tunele kolejowe w Algierii. Zakład Budowy Kopalni jako podwykonawca francuskiej firmy „Bouygues” w ciągu 5 lat wykonał tam 6 tuneli o łącznej długości 6.640

m, wnosząc istotny wkład w budowę linii kolejowej na trasie Jijel — Ramdane — Djamel. W realizacji tego ogromnego przedsięwzięcia inwestycyjnego uczestniczyło ponad 300 ludzi z zagłębia miedzi. Swoją postawą, pracowitością i fachowością zaskarбили sobie przyjaźń Algierczyków, co otworzyło drogę do rozszerzenia kontaktów.

Niedawno zjechali do kraju ostatni górniczy uczestniczący w budowie tuneli kolejowych, ale za to od kilku miesięcy przebywa w stolicy Algierii 12-osobowa grupa lubińska, która projektuje i przygotowuje do realizacji kolejną inwestycję — budowę metra w Algierze. Wygraliśmy konkurencję z firmami francuskimi, austriackimi i włoskimi, 26 października miała udać się do Algieru 23-osobowa ekipa górników i operatorów. Wła-

nie ta grupa miała rozpocząć pierwsze roboty. Niestety, do wyjazdu najprawdopodobniej nie dojdzie w związku z ostatnimi wydarzeniami w Algierii. Nie można przecież narażać na niebezpieczeństwo życia i zdrowia ludzi — powiedział nam dyrektor ZBK — Stanisław Szczepaniak. Konsekwencją tego będzie więc opóźnienie rozpoczęcia robót na tej inwestycji.

Pytaliśmy też dyrektora ZBK o los 12 pracowników firmy przebywających w Algierze. Usłyszeliśmy, że do zakładu nie dotarły żadne niepokojące wiadomości.

W tych dniach miały wyjechać też do Algierii trzy grupy czasowe w ramach tzw. wymiany związkowej.

Jak nas poinformował zastępca naczelnika wydziału socjalno-bytowego KGHM Kazimierz Spaczyński, odwołano już wyjazd 30-osobowej grupy, która miała wylecieć samolotem 19 października. Zresztą wielu uczestników zrezygnowało z lotu do Algierii. Nie wiadomo, czy dojdzie do skutku drugi turnus czasowy. Ma się on rozpocząć 26 listopada, a grupa składa się z 23 pracowników z zakładów KGHM.

Wszystko zależy od tego, jak się rozwinie sytuacja w Algierii.

A czy pojedzie tam na urlopowy wypoczynek 41 górników z kopalni „Rudna”?

— Mielibyśmy lecieć do Algierii 26 października — mówi wiceprzewodniczący NSZZ z ZG „Rudna” Piotr Przybyła. I jesteśmy w kropce. Ale na pewno nie dojdzie. Czekamy jeszcze na jakies wieści od kolegów związkowców z Algierii. Myślę, że wyjazd ten trzeba będzie odłożyć do przyszłego roku.

5 października wrócili z Algierii mgr inż. Andrzej Katulski z zarządu KGHM, a także dr inż. Stanisław Siewierski i mgr inż. Adolf Chyry z ZG „Rudna”, którzy przebywali tam od 21 września na zaproszenie Państwowego Przedsiębiorstwa Potasu i Żelaza „Ferrophos” w Bou-Khadra koło Tebesy. Firma ta jest zainteresowana współpracą z KGHM w dziedzinie eksploatacji złóż żelaza i potasu. Wspomnianą wyżej trójkę inżynierów z LGOM miało za zadanie rozpoznanie warunków tej współpracy na miejscu.

(jck)

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Podwale 68, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-48-46, redaktor naczelny 46-10-30, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i poki redaktorów 46-10-31. Zespół: Włodzisław Banat, Janusz Budnicki, Stanisław Jakubowski, Bożena Kościelna, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Stanisława Stępień, Maciej Zalewski. Korekta Izabela Bożek, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastępuje sobie też prawo do skrótków. Zam. 2084/87. C-11.

Produkujemy mało towarów a przy tym robimy to źle i drogo. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest odwracanie się przemysłu plecami do innowacyjności. O warunkach rozwijania postępu technicznego rozmawiamy dziś z naczelnym inżynierem rozwoju techniki KGHM ANDRZEJEM CZAJKOWSKIM.

— Postęp techniczny jest motorem rozwoju gospodarczego. Jak ten motor, pańskim zdaniem, obecnie pracuje?

— Prosty sprawdzian tego, czy postęp techniczny ma wpływ na gospodarkę jest ocena poziomu wytworów przemysłowych i porównanie ich z dobrze wykonanymi produktami w krajach rozwiniętych cywilizacyjnie. To porównanie wypada przeważnie na naszą niekorzyść. Można więc sformułować stwierdzenie, że postęp techniczny jest u nas mało znaczącym czynnikiem rozwoju gospodarczego.

— A więc motor pracuje dyshawicznie. Mimo wielkich słów, hasel i programów...

— W sferze słownej zamiary wyglądają bardzo pięknie, ale praktyczne rezultaty polityki realizowania postępu technicznego są bardzo skromne. Na tej podstawie można sądzić, że droga uznana, jako środek prowadzący do celu, nie jest właściwa i prowadzi na manowce. Spoglądam na to z punktu widzenia człowieka odpowiadającego w kombinacji za finansowanie postępu technicznego, za współpracę z odpowiednimi branżami i ośrodkami badawczymi, za kierunki rozwoju techniki. Krótko mówiąc uważam, że centralne sterowanie postępu technicznym nie zdaje egzaminu. Mówię to głośno i z całym przekonaniem. Za główny błąd uznaję odgórne finansowanie postępu technicznego w postaci centralnych programów badawczo-rozwojowych i resortowych.

— Czy uważa pan, że rząd nie powinien w ogóle zajmować się subsydiowaniem programów badawczych?

— Powinien zawęzić to do celów mających strategiczne znaczenie dla gospodarki. Myślę tu na przykład o energetyce czy ochronie środowiska.

— Wnosić więc można z tej wypowiedzi, że składa pan obojętność na barki przedsiębiorstw?

— Oczywiście. Proszę zwrócić uwagę, jak te sprawy rozwiązuje się tam, gdzie postęp techniczny przynosi wielkie korzyści. Wskutek odpowiednich warunków ekonomiczno-finansowych poszczególne przedsiębiorstwa czy konkretny są żywotnie zainteresowane działalnością badawczo-rozwojową, bo od jej rezultatów zależy dalsze istnienie firm i powodzenie w walce konkurencyjnej z rywalami. Celem jest udoskonalenie i tworzenie nowych produktów, konstrukcji, technologii, przeznaczonych na rynki wewnętrzne i na eksport. Wszystko to powstaje we własnych laboratoriach albo we współpracy z kooperującymi jednostkami badawczymi. I nie jest finansowane z żadnych źródeł rządowych. Jestem więc zdecydowanym zwolennikiem finansowania postępu technicznego przez przedsiębiorstwa lub ich związki, gdyż one najlepiej będą wiedziały, co im jest potrzebne.

— Ale trzeba przy tym spełnić jeden mały warunek — musi u nas powstać gospodarka rynkowa i konkurencja. Tylko wtedy przedsiębiorstwa będą pragnęły innowacji...

— Zgadzam się z tym. Przedsiębiorstwo powinno mieć interes w rozwijaniu i wykorzystaniu postępu technicznego, a więc zadecydują o tym stosowne warunki ekonomiczne.

— Na razie jednak mamy system rozdzielczo-uznaniowy, który jest maską przywdzianą przez centralizm gospodarczy.

— I mamy centralne finansowanie postępu technicznego, które

prowadzi do wydatkowania wielkich sum na prace badawcze niekoniecznie potrzebne przemysłowi. Jednostki badawcze spokojnie sobie żyją i pracują bardziej dla siebie, niż dla gospodarki. Dzieje się to mimo formalnej kontroli Urzędu Postępu Technicznego i Wdrożeń. Przemysł nie będąc właścicielem środków pieniężnych przeznaczonych na badania, nie może przeciwdziałać tego rodzaju praktykom.

— Myślę, że nie tylko sposób finansowania odbija się na jakości wysiłków w dziedzinie postępu technicznego...

— Ma pan rację. Źródłem słabości jest kadra. Gdy kończyłem

— Stworzono na pozór możliwości poprawy sytuacji materialnej inżynierów dzięki czerpaniu korzyści z zastosowanych w praktyce innowacji. Jednakże ten system ma wady, gdyż zmusza twórcę do karkołomnej zmiany priorytetów w swoim postępowaniu. Musi on najpierw zastanawiać się nad formą owej pracy, mającą wpływ na sposób jej opłacenia. Tymczasem proces twórczy nie znosi takich ograniczeń i kalkulacji. Twórca, by osiągnąć cel, wyteża cały czas umysł, usiłując rozwiązać problem techniczny. Techniczny, nie zaś finansowy. Korzyści przychodzą potem. Dlatego ważny jest pewien komfort pracy, opłacanie

— Wzorowaliśmy się w przeszłości na wielkich jednostkach naukowo-badawczych, tworzonych na przykład w Związku Radzieckim. Takie organizacje mają tendencję do przeistaczania się w formy biurokratyzowane, powolne w działaniu, przynoszące mierne rozwiązania, działające tak, by głównie zaspokoić potrzeby własnych pracowników. Istnieje zbyt mało niewielkich zespołów — biur projektowych, ośrodków badawczych. Prężnych, działających w sposób niekonwencjonalny, uzupełniających doraznie swój skład o specjalistów zdolnych do rozwiązywania określonych problemów. A przy tym zespołów pracujących szybko i tanio.

— Mówimy tu o postępie technicznym, jako o czymś, co powinniśmy sami wymyślać. Tymczasem świat dysponuje gotowymi rozwiązaniami i prościej byłoby z nich skorzystać.

— To się wiąże z posiadaniem środków finansowych, których nie mamy. Jednocześnie nie możemy doprowadzić do autarkii, izolowania naszego przemysłu od świata. Muszą istnieć jakieś formy współpracy z innymi krajami. To nam do tej pory nie wychodziło. Otwarcie na świat z lat 70, zakupy licencji nie przyniosły spodziewanych owoców. Nie potrafiliśmy skorzystać z obcego postępu technicznego. Zanim licencja została doprowadzona do fazy produkcyjnej, była już przestarzała. Nie opracowaliśmy żadnej metody działań postlicencyjnych, które z takim mistrzostwem stosowali Japończycy. Było to także następstwem słabości zaplecza badawczo-rozwojowego. Jestem zwolennikiem kontaktów ze światem i dlatego uważam, że należy szukać rozwiązań organizacyjnych, umożliwiających dostęp do światowej techniki. Mam na myśli spółki z mieszanym kapitałem, otwieranie naszego rynku dla przedsiębiorstw zagranicznych, korzystanie z cudzych doświadczeń i wiedzy drogą kontaktów z zagranicznymi ośrodkami badawczymi.

— Rozprawiając o postępie technicznym zajmujemy się raczej generaliami. Jakie znaczenie ma jednak owa dziedzina dla przemysłu miedziowego?

— Poziom techniki w zakładach kombinatu nie jest niski, znajduje się tu wiele wartościowych rozwiązań. Ale też przemysł miedziowy nie jest izolowaną od reszty gospodarki wyspą i odbijają się na nim wszelkie słabości występujące w tej dziedzinie. Dotyczy to choćby złej jakości wyrobów hutniczych, kłopotów maszyn i urządzeń czy produktów przemysłu chemicznego. Przynoszą one straty produkcyjne, podnoszą koszty wytwarzania. Nie dysponujemy taką ilością dewiz, by każdą potrzebną nam rzecz zakupić za granicą rezygnując z nabywania produktów złej jakości. Skazani jesteśmy na łaskę krajowych monopolistów. Funkcjonowanie przemysłu miedziowego zależy więc nie tylko od własnego zaplecza badawczo-rozwojowego, ale od stanu techniki w wielu dziedzinach kooperujących z tym przemysłem.

Jednocześnie warunki eksploatacyjne stają się coraz trudniejsze i będą wymagały doskonalszych, trwalszych i odporniejszych narzędzi pracy. Ich brak może być prawdziwą groźbą dla efektywności tego przemysłu, podnieść znacznie koszty produkcji niedzi przekraczając opłacalność tej dziedziny wytwórczości.

— Jednym słowem postęp techniczny znajduje się w ślepej uliczce. Chcąc z niej wyjść, należy zrobić wyłom w murze i doprowadzić do powstania gospodarki sterowanej prawami rynku, nie zaś za pomocą urzędniczych impulsów. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał ST. JABŁOŃSKI

W ŚLEPEJ ULICZCE



Fot. J. Kosiński

studia w latach 60., to dla adepta sztuki inżynierskiej, pewną nobilitacją zawodową była praca w biurze projektów czy instytucie badawczym. Lepiej się tam zarabiał, można było wyżyć się intelektualnie. Dość powszechną praktyką było przechodzenie do świeżoświadczonych inżynierów z przemysłu do jednostek zaplecza badawczego. Dzisiaj warunki placowe decydują o tym, że ludzie uciekają z biur projektowych czy instytucji, podejmując pracę w przemyśle lub zupełnie poza zawodem inżynierskim. Nastąpił odpływ wartościowych inżynierów. Ich miejsce nie zajmują zdolni twórcy techniki. Osłabienie potencjału twórczego ma istotny wpływ na jakość rozwiązań technicznych.

— Sytuacja, o której pan mówi, jest następstwem dramatycznego upadku znaczenia inteligencji w Polsce, jej statusu materialnego i prestiżu społecznego. Inteligencja techniczna nie jest tu wyjątkiem

człowieka twórczego tak, by nie myślał głównie o pieniądzu. Dzięki temu powstają wynalazki, doskonalące produkcję i wzbogacające rynek. Pieniądże zainwestowane w twórcę przynoszą korzyści całemu społeczeństwu. Oszczędności zaś na tym polu wyrządzają tylko szkody. Proszę zauważyć, że Polska nie odgrywa żadnej roli w świecie w dziedzinie wprowadzania nowych technologii czy znaczących i konkurencyjnych produktów.

— Ponadto warsztat pracy współczesnego twórcy techniki jest źle wyposażony, brakuje mu nowoczesnych narzędzi, dostępu do informacji.

— To prawda. Wszystko to wynika ze złe pojętych oszczędności.

— A struktura i organizacja zaplecza badawczego? Czy to też nie wpływa na hamowanie owego motoru, o którym tu mówimy?

OCHRONA ZDROWIA I ŚRODOWISKA

JAN KURASZ

Pod znakiem tzw. ludzkich tematów upłynęło kolejne, tym razem wyjazdowe posiedzenie Przedstawicielstwa Związkowego KGHM. W sali konferencyjnej ZG „Sieroszowice” w dniu 4 bm. zebrał się nie tylko liderzy związków ze wszystkich zakładów kombinatu, ale również goście związkowcy: **Marian Kołodziej** — dyrektor GHSZOZ, **Zdzisław Kiedel** — z Wydziału Ochrony Środowiska, **Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego**, **Mieczysław Łapiński** — główny inżynier ds. ochrony środowiska Kombinatu Miedzi, aby wspólnie zająć się problemami najwyżej interesującymi załogi przemysłu miedziowego, a także ich rodziny.

Tradycyjnie już obrady zaczęły się od informacji przewodniczącego przedstawicielstwa **Ryszarda Zbrzyzny** na temat losów wniosków skierowanych po poprzednich posiedzeniach do różnych adresatów.

Na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa działań uzbrojonych pod budownictwo indywidualne w Lubinie.

— Rozmawiałem w tej kwestii z prezydentem Maraszkiewiczem — mówi szef PZ — ale nie nastraja ona optymistycznie. Daje się odczuć beznadzieję administracji. Chyba będziemy musieli nią wstrząsnąć ostrymi działaniami. Jeśli sprawy nie ruszą szybko z miejsca zdecydujemy się na ogłoszenie akcji protestacyjnej...

Zebrań potakująco kiwają głowami. A Zbrzyzny mówi dalej: — Zapoznaliśmy się z decyzją ministra finansów o odniesieniu podniesienia progu placowego do 58 proc. Górniczo węglowe to satysfakcjonuje, nas nie. Dlaczego? Bo w tym progu znajduje się też ulga eksportowa. Węgiel z niej nie korzysta, a nas nagrody z tytułu eksportu stanowią 5 proc. plac. Oznacza to, iż przy tym nowym progu górnictwo węglowe nie będzie miało kłopotów z odroczeniem świadczeń z Karty Górnik. A my żeby nie wpaść w podatek o ppw, nie będziemy mogli wypłacić drugiej części nagrody eksportowej, a także „trzydniaki”. Stąd wystąpiliśmy do MF o wyłączenie ulgi eksportowej z progu. Gdyby resort czynił opory, ucieknijmy się do środków przewidzianych w ustawie o związkach zawodowych.

Zatwierdzone zostały inne postulaty związkowców: od 1 sierpnia pracownicy kombinatów domów wczasowych i sanatoriów objęci zostali wypłatami z Karty Górnik (jak pracownicy powierzchni kopalni). Przedstawicielstwo podejmuje starania, aby otrzymywali oni również nagrodę barborkową.

Postanowiono skoncentrować się jednak głównie na ocenie realizacji wniosków dotyczących służby zdrowia. W ubiegłych miesiącach wystąpiono do dyrekcji KGHM i GHSZOZ z takimi sprawami: utworzenie kombinackiej apteki ogólnej, leków zagranicznych i banku leków deficytowych, zorganizować punkt szczepień ochronnych w GHSZOZ, uprawnienie opieki stomatologicznej, pozyskanie aparatury i uruchomienie badania krwi na zawartość metali ciężkich, głównie ołowiu, objąć wszystkich pracowników badaniami na zawartość cholesterolu, wydać informator dla korzystających ze świadczeń GHSZOZ, rozszerzyć preferencje placowe i socjalne dla lekarzy, doposażyć przychodnię w niektórych zakładach w sprzęt.

Wnioski związkowe, jak widać z relacji adresatów, nie utknęły w urzędniczych biurkach, tym bardziej iż PZ raz po raz nęka ich swoimi kontrolnymi działaniami, ale nie można też powiedzieć, iż sprawy idą jak z płatka. No, bo np. dyrekcja KGHM wniosk o odroczenie uruchomienia apteki z lekami zagranicznymi i deficytowymi przyjęła do realizacji, jednak z tego zobowiązania wywiązać się będzie mogła po oddaniu budowanego kompleksu szpitala górniczego i zagospodarowaniu dla

potrzeb służby zdrowia całego osiedla D, gdyż dziś nie ma na to potrzebnych pomieszczeń. Nie do przeskokowania jest sprawa utworzenia punktu szczepień ochronnych w GHSZOZ, jako że nie pozwalają na to przepisy sanitarne.

Pozostałe sprawy, jak powiadomił związkowe gremium M. Kołodziej, posuwają się do przodu, choć trzeba było przeskoczyć niejedną barierę. Ot, chociażby w kwestii usprawnienia opieki stomatologicznej. Wprawdzie resort zdrowia wydał zakaz tworzenia w zakładach gabinetów dentystycznych; zatrudniania w przemysłowej służbie zdrowia lekarzy-stomatologów, bo chce ich kierować głównie do higieny szkolnej, ale dyrekcja GHSZOZ przy pomocy wojewody legnickiego przynajmniej ich, zawiera umowy ze stypendystami, tworzy nowe gabinety dentystyczne. Właśnie na dniach uruchomione zostaną takie gabinety nie w zakładach, lecz w przejętym przez kombinacką służbę zdrowia obiekcie na osiedlu „Ustronie-II” w Lubinie, który przez 2 zmiany będzie dostępny pracownikom KGHM — mieszkańcom tego osiedla. Jest to pierwszy tego rodzaju eksperyment na terenie kraju i jeśli zda egzamin, to takie placówki GHSZOZ powstaną także na „Przylesiu”, a następnie w Głogowie, Legnicy. Narasta problem braku materiałów do wypełnień, sytuację ratują interwencyjne zakupy za dolary z kasy kombinatu.

Ze środków dewizowych przydzielonych przez KGHM dla przemysłowej służby zdrowia, dyrekcja zespołu zaczyna nabywać wyposażenie dla przychodni przyzakładowych, bo nasycenie szpitala w nowoczesną aparaturę jest stosunkowo wysokie. Przychodnia w HM „Głogów” otrzymała aparaturę Paya do badania zawartości metali w krwi, legnicka placówka korzysta na razie z podobnego urządzenia w hucie, ale niebawem wzbogaci się o własny sprzęt.

Dr Kołodziej uznał za niezasadną propozycję robienia badań na zawartość cholesterolu wszystkim pracownikom, bo nie jest to potrzebne, a poza tym obciążałoby służbę zdrowia. Lekarze wiedzą

doskonale, w jakich przypadkach takie badania są konieczne.

Kombinat ratuje GHSZOZ środkami ze swego funduszu załogi na nagrody dla pracowników służby zdrowia, ale nie rozwiązuje to spraw placowych tego środowiska. Dlatego w uznaniu trzeba odnieść się do propozycji podjętej przez Przedstawicielstwo Związkowe, aby również pracowników przez myślowej służby zdrowia objąć nowym porozumieniem placowym dla górników miedzi, które ma wejść w życie od 1 stycznia 1989 roku. Z odpowiednim wnioskiem postanowiono wystąpić do FZZG.

Ponadto, po szerokiej dyskusji, postanowiono przyjąć do akceptacji wiadomości informację o realizacji związkowych wniosków, wyrażając zadowolenie szczególnie z inicjatywy tworzenia gabinetów stomatologicznych w osiedlach. Wystąpiono do KGHM i GHSZOZ o zabezpieczenie środków medycznych dla organizowanych przez zakłady wczasów i kolonii. Ustalono, że GHSZOZ przy udziale związków zawodowych opracuje raport o stanie zdrowia załóg Kombinatu Miedzi i program poprawy opieki zdrowotnej, które to dokumenty winny być przedmiotem wspólnych obrad w końcu I półrocza 1989 r.

Związkowcy z KGHM wzięli po raz pierwszy na tapetę problematykę stanu środowiska naturalnego w obrębie zakładów kombinackich, a także kierunków działań ochronnych i efektów ich realizacji.

Temat ten — stwierdził R. Zbrzyzny — zaplanowaliśmy sobie na początek roku, ale musimy zapoznać się z nim teraz tym bardziej dlatego, iż „Wolna Europa” próbuje wywołać niepokój naszych załóg i mieszkańców LGOM, przez przekazywanie hio-bowych wiadomości o sytuacji ekologicznej. Musimy zatem wiedzieć, jak jest naprawdę.

Z danych udostępnionych przez dyrekcję KGHM wynika, że działania prowadzone konsekwentnie w ostatnich latach doprowadziły już do wyraźnego zmniejszenia szkodliwego oddziaływania przemysłu miedziowego na środowisko naturalne, czego wyrazem jest m.in. obniżenie emisji metali ciężkich: miedzi z 2,418 ton w 1980 r. do 267 ton w 1987, zaś ołowiu z 3,052 ton do 193 ton, czy też dwutlenku siarki np. w HM „Głogów” ze 154,400 ton do 89,037 ton oraz tlenku węgla w HM „Legnica” z 315,132 ton do 149,762 ton. Dzięki zamknięciu obiegu wód, jak również budowie oczyszczalni ścieków praktycznie wyeliminowano ich zrzuty do wód powierzchniowych. W coraz większym stopniu zagospodarowuje się odpady powstające w toku procesu produkcji miedzi. Ale degradacja terenów przyległych do hut jest poważna. Ilość nagromadzonej w glebie miedzi i ołowiu w promieniu 1 km od hut sięga kilkuset ppm, a sporadycznie dochodzi do kilku tysięcy ppm, jednak w miarę wzrostu odległości od tych zakładów zawartość metali się niżej, zaś na obrzeżach stref ochronnych nie przekraczają 100 ppm, czyli wartości uznawanej za graniczną. Z tym koresponduje zawartość miedzi i ołowiu w produktach rolnych. Badania prowadzone corocznie pod kierownictwem prof. dr. hab. Romana Czuby z Wrocławia wykazują systematyczną poprawę pod tym względem, choć — zaakcentowano — w niektórych produktach występuje nadal przekroczenie dopuszczalnych norm.

Związkowcom przedstawiono szczegółowe dane oświadczenia wielkości opadów pyłów w poszczególnych miejscowościach wokół hut, emisji gazowej oraz zawartości metali w wartywach i owocach.

Ich wiarygodność potwierdził szef służb kontrolnych z Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii UW Z. Kiedel. Poinformował on zebranych ponadto, iż woj. legnickie pod względem emisji pyłowo-gazowej zajmuje 3 miejsce w Polsce, w pyłach — 15, gazach: SO₂ — 10, CO₂ — 1, kwasie siarkowym — 1. Ta zanieczyszczenia są nie tylko rezultatem działalności emiterów

zlokalizowanych w woj. legnickim, napływają one również z innych województw i zagranicy, aczkolwiek głównym ich wytwórcą jest KGHM. Gdyby nie było kombinatu, to Legnickie plasowałoby się na 25 miejscu w Polsce w zakresie emisji pyłowej, a na 32 w gazach. Prawdą jest jednak, że przemysł miedziowy zabrał się po 1980 r. ostro za ochronę środowiska.

W dyskusji, w której związkowcy wypowiadali się w kwestiach ekologii z dużym zapałem, wypłynęło kilka istotnych spraw. Hucie „Głogów” zarzucono, iż nocą pracuje na kominach awaryjnych i wówczas w mieście nie idzie wytrzymać. Zarzut ten odparł społeczny inspektor pracy z huty **Jerzy Młodziński**, który stwierdził, iż po 1980 r. takie przypadki mogą mieć miejsce tylko w przypadku przełączenia urządzeń, co zdarza się rzadko. Z. Kiedel z UW poinformował, iż na skutek interwencji mieszkańców o nocnych wyrzutach Wydział Ochrony Środowiska badał tę sprawę, jednak takich przypadków nie wypalał.

Poruszono też problem modernizacji wydziału ołowiu w HM „Głogów”. Na temat tego zamierzania z niepokojem wypowiadali się **Henryk Pawlak** z ZG „Sieroszowice” i **Ludwik Kaziów** z ZG „Konrad”. Innego zdania byli m.in. **R. Zbrzyzny**, **Z. Kiedel**, **J. Młodziński** i **M. Łapiński**, którzy dowodzili, iż najgorszą rzeczą jest składowanie odpadów ołowionosnych, a jedyną alternatywą jest właśnie projektowana modernizacja wydziału ołowiu na bazie licencji „Boliden”. Z. Kiedel zwrócił przy tym uwagę, iż w kwestii ołowiu KGHM postępuje nadzwyczaj uczciwie. Gdyby nie zainstalowano urządzeń odpylających mokrych „Mikropul” w hutach, które skutecznie wypylają pyły, nie byłoby problemu wydziału ołowiu, bo ołów siedzi w atmosferze.

W czasie gorącej dyskusji padła też myśl, aby w starych hutach miedzi odejść od przestarzałej technologii pieca szybowego, która negatywnie rzutuje na stan środowiska i zastąpić ją technologią pieca zawieszinowego. M. Łapiński przekonywał, iż jest to rozwiązanie nie do przyjęcia, J. Młodziński, argumentował, że jest to najskuteczniejszy kierunek działań na przyszłość.

W jednej sprawie była pełna zgodność, a mianowicie tej, że trzeba duży nacisk położyć na profilaktykę. Dzieci oraz kobiety ciężarne nie tylko z rejonu hut winny wyjeżdżać w inne rejony kraju na wypoczynek. W tym kontekście zgłoszono pretensje do ZG „Lubin”, iż od 2 lat nie potrafi uruchomić sanatorium w swoim domu wczasowym w Dąbkach. W przyjętych wnioskach PZ zwróciło się do dyrektora generalnego o: szczegółowe poinformowanie załogi, poprzez „PM”, o tym co robić w dziedzinie ochrony środowiska i jakie są jeszcze zagrożenia, uruchomienie sanatorium dla matki i dziecka z dniem 1 stycznia 1989 r., dokonanie przeglądu składowisk koncentratu w kopalniach i wydanie instrukcji nt. jego składowania, rozważenie koncepcji zmiany technologii w HM „Głogów-I” i HM „Legnica”.

Związkowcy uznali za celowe utworzenie przy PZ komisji ds. ochrony zdrowia i środowiska. Wystąpił do lekarza wojewódzkiego o udostępnienie wyników badań na zawartość metali ciężkich w krwi prowadzonych wśród kobiet ciężarnych i dzieci do lat 14. Poparł propozycję modernizacji wydziału ołowiu w HM „Głogów”.



STYRSZEL /Bułgaria/

PRODUKCJA KONCOWA — kategoria ekonomiczna stosowana w odniesieniu do produkcji różnych jednostek wytwórczych, charakteryzująca rozmiary produkcji nie podlegającej już dalszemu przetwórstwu. Jest to produkcja przeznaczona na spożycie, inwestycje, kapitalne remonty, przyrost środków obrotowych i rezerw oraz eksport.

PRODUKCJA NIE ZAKOŃCZONA — wyroby, półfabrykaty i usługi znajdujące się w danej chwili w określonej fazie procesu produkcyjnego w jednym z wydziałów lub oddziałów przedsiębiorstwa. Potrzeba obliczenia produkcji nie zakończonej wynika przede wszystkim z faktu, że cykl produkcyjny nie pokrywa się z okresem (planowym lub sprawozdawczym), dla którego mierzy się wielkość produkcji.

PRODUKCJI KOOPERACJA — międzyzakładowe powiązania produkcyjne wyspecjalizowanych zakładów; podyktowane względami

PRODUKCJA KONCOWA

techniczno-ekonomicznymi. W naszej rzeczywistości gospodarczej są to więzi, które się najczęściej rwa z wielu różnych powodów. Słabością powiązań kooperacyjnych jest zbyt niska ilość małych zakładów produkcyjnych, ściślej związanych z większymi partnerami. Również wada jest współpraca polskich przedsiębiorstw z zagranicznymi firmami, umożliwiającą zastąpienie rodzimego lecz niesolidnego partnera.

PRODUKCJI SPECJALIZACJA — celowe ograniczenie zakresu produkcji na zasadzie doboru produkcji technologicznie podobnej. Specjalizacja przedmiotowa polega na ograniczeniu zakresu produkcji do wąskiej grupy gotowych wyrobów, części lub zespołów konstrukcyjnych wyrobu o podobnej technologii wykonania (np. fabryki samochodów lub łodzi). Specjalizacja technologiczna opiera się na ograniczeniu zakresu produkcji do niektórych tylko faz procesu technologicznego (np. kuźnie, odlewnie), przy czym zachowuje się zazwyczaj szeroki asortyment produkcji.

PRODUKCYJNI I POMOCNICZY ROBOTNICZY — grupy robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach przemysłowych, pełniące odmienne funkcje w procesie produkcji. Produkcyjni robotnicy są zatrudnieni w wydziałach produkcyjnych przy wykonywaniu operacji technologicznych wchodzących w skład podstawowych procesów produkcji. Drudzy — zajmują się wytwarzaniem narzędzi, energii, przeprowadzaniem remontów, transportem międzywydziałowym itd. W odniesieniu do obu grup stosuje się często odmienne systemy płac, sposoby organizacji pracy oraz przygotowania do zawodu i podnoszenia kwalifikacji.

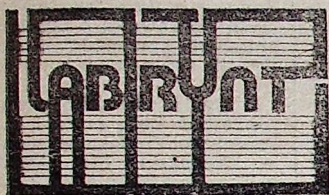
PRODUKCYJNOŚĆ MAJĄTKU TRWAŁEGO — wartość produkcji wytworzonej w ciągu roku przez jednostkę produkcyjnego majątku trwałego liczonego według wartości początkowej (brutto). Może być obliczana dla całej gospodarki narodowej, galezi lub przedsiębiorstwa. Często bie-

rze się pod uwagę produktywność maszyn i urządzeń.

PRODUKT — wyrób będący wynikiem produkcji. Ze względu na to, co jest aktualnie produkowane, odróżniamy produkt uboczny od głównego. Ze względu na ekonomiczność stosowaną jest specjalizacja produkcji. Ponieważ dla otrzymania gotowego produktu potrzebne jest współdziałanie fabryki z dostawcami surowca, półfabrykatów itp., istnieje kooperacja produkcji. Obserwuje się tendencję do rozszerzania pojęcia produktu. Na przykład produktem stała się woda, która jest potrzebna do celów produkcyjnych.

Opracował stan

Konsultantem przy redagowaniu rubryki jest dr inż. Andrzej Szrednicki z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.



Opadły emocje wywołane zmaganiem sportowymi i awanturami, mającymi miejsce podczas olimpiady w Seulu. Można nieco spokojniej porozmawiać o tym wszystkim, co wiąże się z igrzyskami, ewoluującymi nieuchronnie ku gigantycznemu widowisku, przynoszącemu zysk i dodającemu splendoru organizującemu je państwu.

Z biegiem lat olimpiada przerosła się w wielką imprezę sportową, nie dającą się z niczym porównać. W pierwszej olimpiadzie, odbywającej się w 1896 r. w Atenach, uczestniczyło 285 zawodników z 12 państw. Do Seulu zjechały tysiące sportowców ze 160 krajów świata. Wraz z przyrostem liczby zawodników rozrasta się ilość dyscyplin; ostatnio włączono do konkurencji olimpijskich nawet zawodowy tenis i fikanie nogami w wodzie. Dojdzie do tego, że na przyszłych igrzyskach będziemy oglądać wyścigi na wrotkach i rzucanie strzałkami do tarczy.

Pęcznienie olimpiad ma swoje dobre i złe strony. Olimpiada stała się imprezą o ogromnym zasięgu, biorą w niej udział niemal wszystkie kraje świata. Jest okazją do poznania się sportowców przyjeżdżających na igrzyska zewsząd, by zaprezentować swoje umiejętności i konkurować w walce o zaszczytne trofea. W tym względzie rzeczywistość przerosła marzenia barona de Coubertina. Tak wielkie przedsięwzięcie siłą rzeczy ogranicza liczbę krajów zdolnych ją zorganizować. Dzisiaj na olimpiadę mogą sobie pozwolić tylko największe i najbogatsze kraje świata (Południowa Korea należy do krajów niezwykle dynamicznego rozwoju gospodarczego). Od pewnego czasu igrzyska olimpijskie stały się dochodowe, a więc olimpiada przynosi pieniądze i tak już zamożnym państwom, dostarczając przy okazji korzyści propagandowych.

CÓŻ, PANIE BARONIE...

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Zmusza też do rozwiązania wielu problemów technicznych. Na przykład bezpieczeństwa wszystkich gości. Wioska olimpijska w Seulu stała się prawdziwym obozem warownym, którego strzegły zastępy policjantów, poddających wszystkich bez wyjątku drobiazgowej kontroli. Dzięki temu nie doszło do żadnych incydentów, ale też trudno powiedzieć o takim pobycie, że służył on poznaniu, braterstwu i przyjaźni młodzieży świata. Strzeżone były ponadto obiekty sportowe a wzdłuż trasy maratonu przebiegającej ulicami Seulu ustawili się jeden obok drugiego stróże porządku bacznie wpatrując się w twarze publiczności, czy aby nie wychynię stamtąd jakiś student z koktajlem Molotowa w ręku.

Duża ilość zawodników spowodowała konieczność przeprowadzenia długotrwałych eliminacji, pokazywania sportowców, którzy odbiegali poziomem umiejętności od przeciętnych wymagań. Dotyczyło to głównie boksu, który wskutek tego stał się wyjątkowo marnym, a czasem wręcz żenującym i śmiesznym widowiskiem.

Obfitość konkurencji i sposób ich przeprowadzania skomplikowały też sam przekaz telewizyjny. Nikt chyba nie był w stanie oglądać wszystkich sekwencji programowych, zwłaszcza że wiele z nich pokazywano w nocy, niekoniecznie nie nadawano to, co było warto obejrzeć. Były ponoć świetne mecze piłkarskie, siatkowe, koszykowe, my jednak widzieliśmy tylko migawki.

Z pozoru można wnosić, że idee propagowane przez barona de Coubertina zatryumfowały na ostatnich olimpiadach. Zawodnik z każdego kraju, nawet najmniejszego i najbiedniejszego, może przjechać na igrzyska i pokazać, co

potrafi. Czasem niektórym przynosi to medale, jak choćby pływakowi z Surinamu. W większości jednak wypadków obecność zawodników z krajów świata niezamownego ma wartość li tylko honorowa. Na 160 reprezentacji medale zdobyła mniej niż jedna trzecia. Reszta zadowoliła się radośnym hasaniem podczas uroczystości zamknięcia igrzysk.

Pora porzucić wszelkie złudzenia — współczesny sport wyczynowy nie jest zajęciem dla amatorów. Kosztuje drogo a więc mogą go rowiać kraje dysponujące odpowiednio wysokimi funduszami, mające możliwość zbudowania stosownej bazy technicznej, utrzymania kwalifikowanego personelu szkolącego i obsługującego zawodników. Wyklucza to z rywalizacji olbrzymią większość krajów świata. Na olimpiadzie, jak na dloni, widać kolosalne wręcz różnice w położeniu społeczeństw — ekipy jednych krajów to liczne zespoły świetnie przygotowanych zawodników, inne zaś — kilku czy kilkunastuosobowe — maszerują wprawdzie dziarsko, ale bez szans na sukces. Niczego tu nie zmienia medale zdobywane na igrzyskach przez Etiopczyków czy Kenijczyków, stanowią bowiem mały wyjątek od reguły.

Czytelnicy dostrzegli zapewne ze zdumieniem, że zaliczyłem polskich zawodników (zdobyli oni jednak kilkanaście medali) do ekip z krajów zamożniejszych. Myślimy bowiem o sobie jak o biedocie. Tymczasem prawda jest taka, że Polska ze swoim potencjałem ekonomicznym i wysokością dochodu narodowego na głowę mieszkańca mieści się w grupie lepiej rozwiniętych państw. Lepiej od Etiopii, Ugandy, Vanuatu i paru jeszcze innych archipelagów.

Olimpiada jako widowisko przynosi zyski. Również jej bohaterowie

wie nie opuścili Seulu jedynie z wieniecami laurowymi na skroniach. Wielu zwycięzców zostało obdarowanych po królewsku, dostając drogie prezenty i dożywotnie renty. Dla wielu tryumf olimpijskie oznaczają początek olśniewających karier. Na areny olimpijskie wkroczył pieniądź i on dyktuje swoje prawa. Wraz z nim obecna jest na olimpiadzie polityka — ten największy na świecie show musi służyć chwale państwa, które go organizuje, miejscowi zawodnicy muszą pokonać zamiejscowych udowadniając swoją teźność i wyższość nad innymi. Wbrew szczerzonym hasłom o harmonii, przyjaźni i braterstwie igrzyska są jednym z przejawów ostrej konkurencji między krajami współczesnego świata. Wywołują też wybuchy agresji i szowinizmu, co można było świetnie zaobserwować w Seulu.

Ekipa Korei Południowej usytuowała się bardzo wysoko w punktacji medalowej. Część medali zdobyto w sposób najwyczajniej nieuczciwy — przy pomocy naciągów, zastraszania i przekupywania sędziów. Jeśli doloży się do tego marne kwalifikacje wielu arbitrow, to można orzec, że niełatwo było po opuszczeniu olimpiady zachować wiarę w równe szanse i sprawiedliwą ocenę sportowego wysiłku.

Mimo wszystko — dobrze, że istnieje coś takiego, jak olimpiada, dostarczająca nam wielu głębokich przeżyć i wzruszeń, pozwalająca zapomnieć o troskach dnia powszedniego. A że niewiele pozostało z ideałów przyswiecających tworzeniu ruchu olimpijskiego... Cóż, panie baronie de Coubertin — starożytni Grecy też byli realistami!

Będzie aparatura... kawa i pomarańcze

JAN KURASZ

Ktoś sformułował wprowadzić kiedys teorię, że „spółka jest dobra na wszystko”, ale nie jestem naiwnakiem, by sądzić, iż ta forma prowadzenia działalności gospodarczej stanowić może remedium na wszystkie nasze trudności ekonomiczne, aczkolwiek niektóre inicjatywy na tym odcinku napawają optymizmem.

W 1987 r. w Poznaniu powstało Spółdzielcze Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego i Wykonawstwa „Novimpex”, które dość aktywnie zaczęło sobie poczynać nie tylko na regionalnym, wielkopolskim rynku, ale także i poza granicami kraju, prowadząc usługi budowlane w NRD i Austrii. Z miesiąca na miesiąc rosły przerób i zyski, otwierały się też nowe możliwości przed ową spółdzielnią. Aby im sprostać „Novimpex” zaczął szukać sojuszników. I znalazł ich, głównie w makroregionie poznańskim, a także i innych regionach, w tym w Lubinie. Z naszego miasta do tworzonej spółki postanowiły wejść: **Zakład Budowy Kopalni i Lubinckie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego**. Znalazły się one — trzeba powiedzieć — w dobowym gronie, bo w spółce „Novimpex” są tak znane jednostki, jak: Zjednoczone Zakłady Elektrotechniczne „Ema-Centra” w Poznaniu, Fabryka Obrabiarek Specjalnych „Ponar-Wiepofama” w Poznaniu, Fabryka Narzędzi Chirurgicznych „Chifa” w Nowym Tomyślu, Zakłady Wytwarzające Głośniki „Tonsil” we Wrześni, Zakłady Budowy Szklarni i Urządzeń Ogrodniczych „Szklarniobud” w Poznaniu, Poznańskie Zakłady Koncentratów Spożywczych „Amino”, Spółdzielnia Budowlano-Geologiczna „Geobud” w Poznaniu,

Przedsiębiorstwo Produkcji i Kompletacji Dostaw „Hydrobud” w Poznaniu czy wreszcie Urząd Wojewódzki w Poznaniu, a nawet Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko-Własnościowa os. Miódnych z Poznania.

Nikogo do spółki nie wciągano kołmi, każdy kontrahent wstępował, bo widzi w niej dla siebie interes. Ale i skład udziałowców nie jest przypadkowy, każdy z nich umożliwi spółce rozwinąć szeroko skrzydła. W sumie wszyscy powinni być zadowoleni, a co istotne, również my, konsumenci.

Czym się ma zajmować spółka „Novimpex”?

Będzie prowadzić działalność akwizycyjną przez własnych agentów w kraju i za granicą, działalność handlowo-kontraktową na terenie I i II obszaru płatniczego, usługi i roboty budowlane, sprzedaż eksportową towarów, materiałów i wyrobów pochodzących z własnej produkcji, eksport wykonawstwa przez współudziałowców i kooperantów, import towarów, materiałów i urządzeń w ramach kompensacji, działalność gospodarczą na terenie kraju w zakresie działalności handlowej, gospodarczej i produkcyjnej, magazyny konsygnacyjne eksportu wewnętrznego.

Dyrektor ZBK Stanisław Szczepaniak twierdzi, że to „Novimpex” szukał jego zakładu, ale to, że zakład z LGOM znalazł się w spółce nie jest przypadkiem. — Jak się szybko okazało — mówi — jesteśmy sobie bardzo potrzebni. My potrafimy robić dobrze wiele rzeczy, wyrobiliśmy sobie porządną markę i na Wschodzie, i na Zachodzie, a to w kontaktach handlowych bardzo się liczy. Przedstawiciele „Novimpexu” usłyszeli o

ZBK wiele dobrego w innych krajach i to otworzyło nam drogę do spółki.

Firma dyrektora Szczepaniaka chętnie na spółkę też przystała. Z różnych, zresztą, powodów.

— Będziemy mieli dostęp do różnych artykułów z szyldem „Novimpex” dotąd trudno dostępnych lub reglamentowanych na lubińskim rynku, jak również do maszyn i urządzeń znajdujących się w centralnych rozdzielnicach. Spółka umożliwi nam zakup nowoczesnego sprzętu, m.in. komputera z pulpitem dla prac mierniczych, łącznie z tablicą wykresową. Ponadto będzie nas reprezentować, jako akwizytor na różnych rynkach w dziedzinie usług, wykonawstwa różnych obiektów. Przy udziale naszego potencjału, a ich obsłudze i specjalistycznym sprzęcie będziemy wspólnie realizować pewne przedsięwzięcia w kraju i poza jego granicami. Być może, iż już w przyszłym roku rozpoczniemy w ten sposób montaż różnych hal. Ale i dzie nam też jeszcze o coś zupełnie innego. W spółce znajdują się zakłady przemysłowe, w których możemy znaleźć mocne oparcie dla wyspecjalizowania się w budownictwie podziemnym i nadziemnym. Aby tak się stało, musimy z jednej strony zdobyć sporo nowego sprzętu, a z drugiej zaś podnieść wyraźnie kwalifikacje naszej kadry inżyniersko-technicznej i robotników w takich specjalnościach jak: spawacz, ślusarz, mechanik, elektryk.

Z pewnością poznańscy udziałowcy w spółce nie będą strzegli swych tajemnic przed górnymi z Lubina, no bo w grodzie Przemysłowa przysięgają się do budowy

metra i tamtejsze władze nie ukrywają, iż widziałyby ZBK jako generalnego wykonawcę tej inwestycji.

Podczas niedawnych rozmów w Poznaniu, odbytych przy okazji rejestracji spółki, mówiono i o innych inicjatywach i to znacznie bliższych szaremu mieszkańcowi zagłębia miedziowego. Przedstawiciele „Novimpexu” zaproponowali dostawę różnych towarów spożywczych dla załogi ZBK, a następnie dla całego kombinatu, a nawet LGOM. Mowa była m.in. o kawie, czekoladzie, kakao, a nawet pomarańczach, które sprowadza się do Poznania za ... jabłko. I to jeszcze po jakich cenach: 10 dag paczka kawy — 850 zł, kilogram pomarańczy — 600 zł. Brzmi to wręcz bajkowo. I chociaż deklaracje te padły z ust poznaniaków, znanych z rzetelności i dotrzymywania słowa, to prawdę mówiąc uwierzę w nie wówczas, gdy pierwsze dostawy tych rarytasów dotrą do stołeczki polskiej miedzi. Pół tony kawy, a może nawet i tona ma być dostarczona do kiosków ZBK już na dniach, pomarańcze trochę później. Niewykluczone, że za sprawą spółki na nasz rynek trafi też sprzęt radiowo-telewizyjny, materiały budowlane o dużej ciepłochłonności. Myśli się również o uruchomieniu produkcji grzejników. Zresztą na tym nie kończą się propozycje.

O tym już bardziej szczegółowo rozmawiać będą przez 3 dni pod koniec października przedstawiciele kilkunastu firm tworzących spółkę. Przedstawiają oni swoje możliwości i oferty. Staną się one podstawą opracowania wspólnego programu działania.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

k którym już kiedyś walczyłem. Dobrze trafiłem. Tego medalu równie dobrze mogło nie być... Wchodziłem na ring, żeby wygrać. Nie, nie czułem lęku, czego się bać: przeciwnik na ręce, ja też, to tylko walka o to, kto lepszy.

— Oglądał pan przebieg pojedynku na wideo?

— Tak, w domu oglądałem zarejestrowany przez żonę fragment pierwszej rundy. Całość prawdopodobnie zobaczę u szwagra. Dokładnie pamiętam całą walkę, oczywiście. Nic więcej poza tym, co było, nie mogłem zrobić. Niemiec ma 204 cm wzrostu, ja — 188, to jest duża różnica. To był trudny przeciwnik, nastawili go tylko na tę prawą rękę.

— Po walce był pan bardzo poobijany, do dzisiaj jeszcze widać ślady pod okiem. Miał pan żal do Schnidersa, że pana nie oszczędził?

— Nie, dlaczego? To jest boks, człowiek boksuje, jak umie.

— Leszek Drogosz publicznie wypowiedział się, że jego zdaniem pan i Petrich nie chcieliście dalej walczyć, że wasze kontuzje były udawane.

— No, cóż, Drogosz... Ja powiem tyle: Miałem bardzo silną twarz, kość policzkową. Przez noc tak wszystko nabrzmiało, że rano nie widziałem na lewe oko. Chciałem walczyć, ale lekarz był nieublagany. Konsultował się zresztą z drugim lekarzem, wreszcie machnął ręką i powiedział tylko tyle: Absolutnie nie.

MEDAL ŻYCIA

— Trener Gmitruk zapowiedział, że kończy pan występy w kadrze narodowej.

— Tak, definitywnie, zresztą mam już prawie trzydzieści lat, wystarczy. Co dalej? Zaczęłem w ubiegłym roku kurs instruktorski, przerwałem go już dwa razy, najpierw z powodu mistrzostw Europy, potem termin sesji wypadł w czasie obozu w Grecji. Tak więc dopiero w przyszłym roku zdobędę — mam nadzieję — formalne kwalifikacje instruktorskie.

— Wróćmy jeszcze na chwilę do Seulu. Które chwile wspomina pan najchętniej?

— Moment dekoracji. A poza tym to wszystkie wspomnienia są miłe. Atmosfera w polskiej drużynie była znakomita, bardzo żyliśmy się i zgraliśmy ze sobą. Co mi się najbardziej podobało? Organizacja igrzysk, perfekcyjne dogranie wszystkich szczegółów i punktualność. Koreańczycy są niespotykane grzeczni, pozdrawiali, kłaniali się na każdym kroku, okazali nam tyle sympatii, że trudno będzie zapomnieć ten prawie miesiąc spędzony w wiosce olimpijskiej.

— Zwiedzaliście Koreę?

— Nie, nie było na to czasu. Mieliśmy tylko jedną wycieczkę do znanej firmy, produkującej m.in. wideomagnetofony.

— Obdarowano was po jednym?

— Skądże, aż tak gościnni nie byli. W Bangkoku kupiłem sobie

wieżę, prezenty dla żony, buty i kurtki dla syna.

— Wyplacono panu już pełną kwotę obiecaną przez PKOl, nagrody?

— W Seulu otrzymałem 700 dolarów, resztę, czyli 2.300 dol. obiecano wpłacić na konto w banku.

— Czy spotkał się pan z propozycją występów w którymś z zachodnich klubów, a może proponowano panu przejście na zawodowstwo?

— Nie, zawodowstwo nie interesuje mnie zupełnie, zbyt cenię

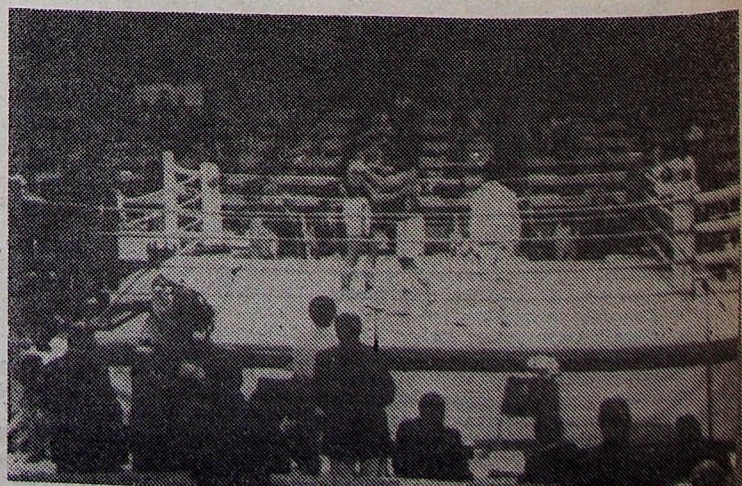
swoje zdrowie. Oczywiście, chciałbym wyjechać na jakiś kontrakt, ale pod warunkiem, że byłby to oficjalny wyjazd. Znając jednak stosunki w związku, nie jestem pewien, czy otrzymałbym zgodę.

— Jakże ma pan plany na najbliższe dni?

— Za chwilę idę do klubu, przywitam się z trenerami i kolegami. Potem chciałbym trochę odpocząć. Wciąż jeszcze nie mogę dojść do siebie po tej zmianie klimatu i po 38 godzinach lotu. Może uda się wyjechać na jakiś urlop? Chcę wyjechać do Nysy, zobaczyć się z najbliższą rodziną. Podobno mama bardzo przeżywała moją walkę, nie zna się zupełnie na boksie, więc najbardziej martwiła się, żeby nie dał się zbić... Nie dałem się.

— Dziękuję panu za rozmowę. Rozmawiała:

BOGUSŁAWA MACHOWSKA



Zarekiewicz i Schniders dziękują sobie za walkę na seulskim ringu. Fot. J. Budnicki

PIERWSZE INTERPELACJE

— To dziecko jest już ochrzczone, nie ma więc się czego wstydić — radny **Klimowicz** emocjonuje się swymi pierwszymi publicznymi wystąpieniami. — Krzeczyn jest już częścią Lubina, dlaczego więc nadal wypomina się jego wiejską przeszłość? Wypomina i jakby tego było mało, wciąż karze jego mieszkańców za to, że tam wybudowali nowe domy. Już przeknęliśmy tłumaczenia, że za nic nie można wprowadzić komunikacji miejskiej, choć nie tak dawno robiłem drobiazgowo minutowe wyliczenia i wyszło mi, że przy odrobinie dobrej woli autobus linii „44”, a choćby co drugi kurs, mógłby dojeżdżać do Krzeczyna, bez żadnej szkody dla rozkładu jazdy. Powiedziano — nie, więc radzimy sobie inaczej. Teraz pojawiła się kolejna sprawa: opłaty za abonament telefoniczny. Z budki można sobie „podzielić” za pięć złotych, ale jeśli ktoś dzwoni z domu, to płaci według wielokrotnionej taryfy, zgodnie z którą zwykła miejska rozmowa kosztuje mnożstwo pieniędzy. Teoretycznie wszyscy możemy chodzić do automatu, ale stawiam pytanie — dlaczego, przecież my też jesteśmy mieszkańcami Lubina!

☆

Zasadniczym tematem sesji Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie, rozpoczętej w dniu 28 września br. z kilkunastu zalewami opóźnieniem, było uchwalenie programu działania rady w latach 1988—1992. Wysoka frekwencja (przebiegła 73 spośród 90 radnych nowej kadencji) i duża aktywność sprawiła, że sporą część tej sesji poświęcono wysłuchaniu interpelacji radnych, na które następnie odpowiadał prezydent miasta **Ryszard Maraszek**. Głos zabrało czterech radnych, zgłoszono kilkanaście interpelacji, złożono dwadzieścia wniosków. Oto relacja z tej części sesji.

☆

Radny **Klimowicz** otrzymał następującą odpowiedź od prezydenta: — Z przeprowadzonego rozważania wynika, że nie ma obecnie technicznych możliwości przełączenia abonamentu z Krzeczyna do miejskiej strefy opłat telefonicznych. Być może w przyszłym roku sytuacja ulegnie zmianie. Ale z moich informacji wynika, że wszyscy zgodzili się na taką formę opłat...

— ...bo sprawę postawiono tak: albo zgadzacie się płacić drożej, albo nie dostaniecie telefonów, to był swoisty szantaż, któremu wszyscy ulegliśmy — replikuje **Klimowicz**.

— Radny pytał także o plan przestrzenny zagospodarowania tego osiedla, o to, kiedy wybudowane zostaną pawilony handlowe — kontynuuje prezydent. — Odpowiadam: taki plan istnieje i będzie w przyszłości realizowany.

Radny **Drews**: — Zgłaszam następujące pytania: kiedy zintensyfikowane zostaną prace na terenie budowy pawilonu Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Odrodzenia oraz kiedy zostaną przyznane pomieszczenia, niezbędne dla prowadzenia statutowej działalności Stowarzyszenia „Zdrowy Człowiek”?

— Przydzieliliśmy stowarzyszeniu pomieszczenia przy ul. Koper-

nika, o powierzchni ok. 50 m kw., niestety, odmówiło ich przyjęcia. Upprzedzam, że kłopoty lokalowe miasta są ogromne, na przykład większego locum trudno liczyć, zresztą ogólnie zalecenia są jednoznaczne: ograniczyć powierzchnie biurowe. O postęp prac przy budowie pawilonu biblioteki nie należy się martwić, termin ich zakończenia ustalono na lata 1990/91. Obecna przerwa w robotach spowodowana została wystąpieniem wód podziemnych.

— Mam jeszcze jedno pytanie — uzupełnia radny **Drews** — proszę o odpowiedź, dlaczego wszystkie światła sygnalizacyjne w centrum miasta nie działają? Proponuję, by na umieszczonych na nich tablicach dopisać termin, w jakim to uszkodzenie zostanie naprawione.

— Sygnalizacja nie działa z prostego powodu: jest ona bardzo stara, nie produkuje się już części do tego typu urządzeń i nie na naprawę możemy liczyć, a na całkowitą wymianę światel, która nie nastąpi jednak w tym roku. O żadnych dopiskach nie może być mowy, bo byłoby to sprzeczne z przepisami ruchu drogowego.

Radny **Gagaczowski**: — Kiedy zostanie wybudowana pozostała część ulicy Komisji Edukacji Narodowej, łącząca osiedla Przylesie i Ustronie z pominięciem centrum?



Lubińscy radni w pierwszych interpelacjach wypunktowali różne słabości w życiu miasta, także w oświacie. Fot. J. Kosiński

— Wszyscy wiemy, jak bardzo jest potrzebna miastu ta ulica, ale na jej budowę nie ma pieniędzy. Jeśli wy, radni, znajdziecie odpowiednie środki, to ja zobowiązuję się załatwić odpowiedniego wykonawcę.

Radna **Cichońska**: — Moje pytanie dotyczy parkingu przy ul. Budzińskiej. Tam mieszkańcy w czynie społecznym wybudowali parking, którego część zagroził właściciel prywatnej posesji twierdząc, że ma za mało własnej parceli. Ten sam obywatel spala duże ilości trocin, przekładając tym mieszkańcom okolicznych bloków...

— Wydam służbom porządkowym polecenie natychmiastowego sprawdzenia tego stanu rzeczy i przywrócenia stanu zgodnego z prawem.

Radna **Firlicińska**: — Panie prezydencie, moje pytanie dotyczy długotrwałego remontu przejścia podziemnego pod ulicą Komisji Edukacji Narodowej. Jak długo jeszcze trwać będzie ten remont?

— Rzeczywiście, remont trwa bardzo długo, kolejny termin zakończenia prac znów został przesunięty. Nie pomaga osobiste zaangażowanie dyrektora Zarządu KGHM i dyrektora Zakładu Transportu, które prowadziły rozmowy z dyrektorem Zakładu Kamienia Budowlanego w Bolestawcu. Warunki umowy po raz kolejny nie zostały dotrzymane.

Radny **Włodarczyk**: — Czy to prawda, że woda w Zalewie Małomickim jest zatruta, a jeśli tak, to dlaczego nie ma odpowiedniej informacji?

— Wodę w zalewie kilkakrotnie badał sanepid. Wyniki były negatywne, woda nie nadaje się do kąpieli. Jest to zanieczyszczenie typu chemicznego, do zalewu spływają wody z okolicznych pól, nawożonych obficie przez rolników. Te ścieki wpływają na trudny do opowania rozwój flory, dlatego w przyszłym roku chcemy wody zarybić amurem, żywiącym się właśnie wodorostami. A co do informacji: sam sprawdzałem, wokół zalewu jest kilkanaście dużych tablic ostrzegawczych, zabraniających kąpieli, ale pomimo napisów i pomimo starań ratowników ludzie się kąpią. Cóż więcej mogę zrobić — ogłoszenie w prasie kosztuje kilkadziesiąt tysięcy, kilkakrotnie powtórzenie anonsu to ogromny wydatek, na który miasto nie stać. Zresztą, czy skuteczność tego ogłoszenia byłaby większa od tablic ostrzegawczych?

to robić ktoś zupełnie inny. Mam jednak nadzieję, że zainteresowanie urzędu całą inwestycją wpłynie na przyspieszenie prac. Radny postuluje, by karać za opieszałość. No cóż, można to robić, ale przykład Szkoły Podstawowej nr 3, gdzie wykonawcy naliczamy kolejne kary za niewywiązanie się z umowy, a mimo to brak efektów dowodzi, że skuteczność metody jest nikła. Zresztą, nie za każde opóźnienie można winić wyłącznie wykonawcę.

Radny **Kubiak**: — Wnoszę o uporządkowanie terenu wokół budynków przy ul. 11 Lutego, Hanka Sawickiej i Składowej. To stare bloki, instalacje wciąż są wymieniane, chodniki rozkopane, bloki i balagan wokół, a po ekipach remontowych — ani śladu.

— Ten teren zostanie uporządkowany w październiku.

Radny **Tralewski**: — Zwracam uwagę na konieczność natychmiastowego uporządkowania terenów wzdłuż potoku Baczyna. Na okolicznych działkach panuje ogromny balagan.

— Wyśle tam miejską służbę porządkową, są to tereny oddane w dzierżawę, która może zostać cofnięta, jeśli działka nie jest właściwie eksploatowana.

Radny **Biernat**: — Przy ulicy Topolowej, obok sklepu samoobsługowego, były stragany targowe. Pytam, kto je zburzył i kto zabrał cegły?

— Na tym terenie PSS buduje punkt skupu opakowań szklanych, a PGO — kiosk. Stragany zostaną wybudowane nieco dalej. A co do cegły — nikt nie zgłaszał jej zaginięcia, więc chyba nie ma sprawy.

Radna **Kaniewska**: — Czy możliwa byłaby zmiana trasy kursowania autobusu numer 44 tak, by w godzinach szczytu przewoził młodzież z osiedli Ustronie i Polne do szkół przy ulicy Kościuskiej?

— Ponieważ pytań dotyczących komunikacji było więcej informuję, że dwa razy w roku specjalna komisja wydziału komunikacji UM rozpatruje wszystkie zgłoszone wnioski. Najbliższy termin — październik, wobec tego proponuję, by radni, którzy mają uwagi, dotyczące funkcjonowania i układu sieci komunikacyjnych, zgłosili je bezpośrednio komisji. Zwracam jednak uwagę, że bardzo trudno jest sprostać sprzecznym niejednokrotnie żądaniom mieszkańców poszczególnych osiedli.

Ponownie radny **Gagaczowski**: — Chciałbym wiedzieć, jak zrealizowano postulat wyborczy, dotyczące ochrony środowiska w mieście. Kiedy rozpoczęła się budowa oczyszczalni ścieków?

— Odpowiem w skrócie: kolejne filtry ochronne zainstalowano w mleczarni, w „Defilu” i w „Polmózbywie”. Z konieczności szybkiego rozpoczęcia budowy oczyszczalni wszyscy zdajemy sobie sprawę i do tematu wrócimy z chwilą uzyskania odpowiednich środków.

I jeszcze krótkie odpowiedzi na następujące pytania: — Co z budową kładki dla pieszych nad ul. Hutniczą? Trwają prace, ale miasto nie bardzo ma czym płacić. Jeśli pozyskane zostaną dodatkowe środki z budżetu województwa, to być może budowę zakończy się przed planowanym terminem, czyli jeszcze przed IV kwartałem 89 r.

— Dlaczego nie ma tablic informacyjnych na budowach prowadzonych na terenie osiedli Ustronie i Wyżkowickiego? Wydane zostanie polecenie sprawdzenia stanu faktycznego.

— Co przeskądza, by uporządkować odcinek chodnika w okolicy młyn? W przyszłym roku planowana jest rozbudowa ul. Niepodległości, młyn zostanie wyburzony, w związku z tym podejmowanie jakichkolwiek remontów dróg w tym rejonie uznano za zbędne.

(opr. m)

— „Wie pani, za co najbardziej cenię swoich pracowników? Za to, że jeszcze się w nich coś burzy, że nie przychodzą do pracy tylko po to, aby zaliczyć dniówkę. Mają swój hutniczy honor, zależy im na tym aby to co robią wykonane było solidnie. Często sami wymyślają jakieś drobne usprawnienia na stanowiskach pracy. Nie zgłaszają jednak tego jako wniosków racjonalizatorskich. Uważają, że szkoda czasu przeznaczonego na chodzenie z papierami. I tak dostaną kilka groszy, a dla nich ważniejsze są efekty pracy, czy takie usprawnienie ułatwi im życie, wpłynie na lepszą jakość metalu. To taka trochę niedzielska postawa, niektórym może się to wydawać naiwnością, ale na takich ludzi można liczyć zawsze, w każdej sytuacji” — charakteryzuje swoich podwładnych mistrz **Ryszard Miszcuk**.

Nowy musi zaaklimatyzować się w zakładzie, poznać wydział na tyle aby mógł się po nim bezpiecznie poruszać. Uczy się tu stopniowo odpowiedzialności i solidarności. Malowanie to niby niewielka sprawa, ale wykonana byle jak jest od razu widoczna. Z tego najniższego pułapu rozgląda się pracownik po wydziale i marzy mu się aby zostać pierwszym piecowym. Okazuje się, że nie jest to znowu takie niemożliwe. Trzech spośród czterech. I rafiniarze to ludzie młodzi z kilkuletnim stażem. Wykazali się jednak bystrością, sprężliwością, chęcią nauki i poznając wszystkie stanowiska kolejno awansowali na to najbardziej prestiżowe w ich brygadzie i liczące się też na wydziale i zakładzie.

Dodatkowym czynnikiem mobilizującym do dobrej pracy jest

wyjazd odbył się przed dwoma laty. Teraz tyle trzeba zapłacić za autobus, że koszt wycieczki jest horrendalny. Szkoda jednak definitywnie zrezygnować z tych rodzinnych wypadów. Pracują na zmiany, ciągle brakuje czasu na normalne, rodzinne życie. Te wypadki były przynajmniej czymś miłym dla żon. Jest w tym zespole jeszcze jedna ciekawa zasada. Powstał tu jakby klub wielbicieli może miłośników dobrej książki. Na czym to polega? Gdy ktoś zdobywa ciekawą książkę pożyczają ją innym. Książka krąży tak długo, aż wszyscy chętni ją przeczytają. Teraz w obiegu są ekspresy reporterów i „Skirolawki”. Nad dopływem dobrych książek, radzeniem co by tu poczytać czuwa **Mieczysław Arent**, nazywany przez kolegów bibliotekarzem. O książce się dyskutuje, opowiada, nawet ci, któ-

BRYGADA

Wiesław Lewnicki — II rafinierz
Zbigniew Maziarka — I rafinierz
Czesław Mazur — operator suwnic i wsadzarek, **Jan Mazur** — II rafinierz, **Eugeniusz Miakisz** — II rafinierz, **Jacek Marcinkowski** — II rafinierz, **Tadeusz Marcinkiewicz** — uczeń rafinier, **Stanisław Maszczenko** — I rafinierz, **Eugeniusz Pacuska** — I rafinierz, **Stanisław Skalski** — sternik automatycznego odlewania anod, **Kazimierz Sura** — II rafinierz, **Jerzy Szalachanowicz** — II rafinierz, **Bolesław Woźniak** — II rafinierz, **Grzegorz Woźniak** — I rafinierz, **Kazimierz Wójtowicz** — II rafinierz.

Prawie wszyscy członkowie brygady mówią zgodnie, że nie zamierzają porzucić huty ani też wydziału metalurgicznego. Ich praca ma sens, jak twierdzi **Grzegorz Woźniak**. Fascynuje tym, że każdego dnia człowiek zmagając się z żywiołem sprawdza samego siebie. Aspekt solidarności w pracy podkreśla **Wojciech Dudek**. Do huty przyszedł w nadziei szybkiego otrzymania mieszkania. Mieszkani w bloku nie dostał, ale przy stawianiu własnego domu bardzo dużo pomógł zakład. **Adamowi Lipcowi**, który pracuje na wydziale 3 lata imponuje to, że P-9 jest nowoczesny. — Po szkole mogłem wybrać sobie miejsce pracy, rozegrałem się i najbardziej spodobała mi się metalurgia. Nie żałuję swego wyboru. Praca II rafinierza daje mi satysfakcję. **Czesław Ćwiek** przeszedł tu z kopalni „Sieroszowice”. Swoją decyzję sprzed czterech lat uważa za słuszną. **Mieczysław Arent** jest nie tylko dobrym fachowcem, ale ma również zacięcie pedagogiczne. Wychował już kilku swoich następców, którzy z powodzeniem pracują na stanowisku chłodzenia anod. **Jan Mazur** pracował w hucie najpierw jako murarz pieców przemysłowych, wcześniej w hucie szkła. Przeniósł się na P-9 gdy planował wyjazd na kontrakt. O swoich kolegach wypowiada się bardzo pozytywnie. Mówi, że jest tu jak w rodzinnym kręgu. Ale najważniejsze jest to, że ludzie potrafią z sobą współpracować. Kiedyś **Mazura** przypominają, że jest on racjonalizatorem. Opracował zasady wykładania wymurówki rynny i zbiornika żarobetonem. Nie otrzymał co prawda za to wielkiego honorarium, ale nie o to mu chodziło.

Ktoś kto pierwszy raz spotyka się z tą brygadą zauważa natychmiast znakomitą atmosferę, która w niej panuje. Życzliwość, solidarność, fachowość i poczucie ambicji i hutniczego honoru to najważniejsze cechy tej grupy ocenianej w Hucie Miedzi „Głogów” za najlepszą.

PLEBISYCY NA NAJLEPSZĄ BRYGADĘ KGHM W 1988 R.

KUPON

Głosuję na brygadę:

Uwaga: swój głos można oddać tylko na jedną brygadę, wpisując nazwę zakładu, w którym brygada pracuje.

Imię i nazwisko

Adres zamieszkania

Kupon należy nadesłać pod adresem redakcji „Polskiej Miedzi” 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66 — w terminie do 25 listopada br.

HM „GŁOGÓW”

HUTNICZY HONOR

BOŻENA KONCZAL



Brygada II Wydz. P-9 (piece anodowe).

Fot. St. Kaluźny

Za najlepiej pracujący zespół w Hucie Miedzi „Głogów” uznano w bieżącym roku II brygadę ogniowej rafinacji miedzi Wydziału Metalurgicznego huty II — P-9. W uzasadnieniu nadesłanym w zgłoszeniu czytamy: „W skład brygady wchodzi 26 pracowników, którzy w bieżącym roku uzyskali najlepsze wyniki w produkcji miedzi anodowej na wydziale. Wykazują się również dużą dbałością o urządzenie hutnicze, dobrą jakością wyrobu”.

Odlewanie anod to cała sztuka. Do tego aby być dobrym rafinierem nie wystarczy tylko chęć. Zapal musi być poparty dużym zasobem wiedzy i doświadczenia oraz intuicją. Po co intuicja piecowemu? Mimo że stosuje się coraz doskonalsze urządzenia do pomiaru i oceny tego jakie procesy zachodzą w piecu, aby wytop był udany potrzebne jest też „dobre oko”. Metalu trzeba pilnować, wiedzieć kiedy pozbyć się żużli. Później równie ważne jest odpowiednie chłodzenie anod, a nawet pilnowanie aby formy, do których wlewa się płynny metal nie ulegały deformacji. Na dobrą pracę brygady musi się składać rzetelność, dokładność wszystkich pracowników. Dewiza brygady jest doświadczenie i odpowiedzialność. Bez tych cech nie da się dobrze pracować w dużym prawie trzydziestoosobowym zespole.

W tej brygadzie wszyscy mają taki sam start. Zaczynają „od dolka” — czyli od malowania form.

punktowy system płac. Każda czynność wyceniona jest na określonej ilości punktów. Za określoną pracę określona płaca. Pracownicy i nadzór wyrażają się zgodnie, że system sprawdził się niemal w stu procentach.

Trzon brygady pracuje tu od początku, od sierpnia 1976 r. Ten zespół tworzyli m.in.: **Eugeniusz Pacuska**, **Janusz Jurek**, **Andrzej Grudecki**, **Czesław Mazur**, **Stanisław Skalski**. Około 70 proc. członków brygady pracuje tu już przeszło 10 lat. Średnia wieku jest tu dość niska, statystyczny członek brygady ma 50 lat.

W brygadzie dwukrotnie powtarzają się te same nazwiska. Jest tu dwóch **Mazurów** i dwóch **Woźniaków**. Sugeruje to, że pracują tu osoby spokrewnione. Tak jednak nie jest. Zbieżność nazwisk jest przypadkowa. W brygadzie mówi się jednak, że wszyscy są jakby jedną rodziną. Ten zespół ma swoje tradycje i zasady. Na przykład każdy nowy członek brygady witany jest uroczystie. Przygotowuje się małe spotkanie towarzyskie. Jest to szansa integracji brygady, miły akcent w życiu brygady. Ta tradycja należy chyba do najstarszych. Większość zespołu twierdzi, że jest tak od 1976 roku. Kiedyś był to zwyczaj pieców anodowych, ale przebrwał tylko u nich. Inną tradycją są wycieczki rodzinne. Raz do roku pracownicy brygady wraz z rodzinami jechali w góry lub też poznawać inne piękne zakątki kraju. Ostatni

rzy nie gustowali zbyt w spędzaniu wolnej chwili nad książką teraz chętnie po nią sięgają.

Przez kilka lat brygada II nie była zbyt dobrze oceniana. Sytuacja zmieniła się — mówią pracownicy — dopiero gdy mistrzem został **Ryszard Miszcuk**. Potrafił on zorganizować pracę, jeszcze bardziej zgrać zespół, wytworzyć poczucie solidarności grupowej. Mistrz ma rękę do ludzi. Potrafi dobrze ocenić co w kim siedzi, że niepozorny, nieśmiały chłopak może być znakomity na innym stanowisku niż pracował do tej pory. W ciągu trzech lat z najgorszych na piecach anodowych zostali najlepszymi. W końcu mistrz jadł chleb już z niejednego pieca chociaż jest młodym człowiekiem. Pracował we wrocławskim Hutnie. Później od 1976 r. w głogowskiej hucie. Był dwukrotnie na kontraktach w Indiach w hucie w Khetrii. Zdobyte doświadczenia potrafi wykorzystywać w swojej pracy.

W skład brygady wchodzi: **Mieczysław Arent** — sternik automatycznego odlewania anod, **Dariusz Batora** — II rafinierz, **Czesław Ćwiek** — II rafinierz, **Zbigniew Dolata** — II rafinierz, **Wojciech Dudek** — sternik automatycznego odlewania anod, **Ryszard Frączak** — II rafinierz, **Andrzej Grudecki** — I rafinierz, **Janusz Jurek** — operator suwnic i wsadzarek, **Zbigniew Józwiak** — II rafinierz, **Jarosław Kruszyk** — operator suwnic, **Adam Lipiec** — II rafinierz.

...wierzą, że o nich, brygadzie montażowych, napisze ktoś równą przynajmniej jak pisał się o brygadach. Wydaje im się, że stę obraz miedziowego za-... już zawsze będzie miał w centrum właśnie ludzi z... którym przez ramie za-... ktoś w hutniczym kapelu-... dla ludzi z zaplecza nie... nim miejsca.

A przecież wszystko, co po-... kopalnia, to nasze, to nasza... Człowiek jedzie z dzie-... i pokazuje paluchem: wie-... nadszybie tego i tego szybu... właśnie tatus montował, komi-... „Rudnej” i głogowskiej hu-... także tatus... Jest się czym... owalić, szkoda tylko, że jedy-... przed dzieckiem.

...przed laty decydował się... wybór zawodu ślusarza-spa-... o specyficznej specjalności:... na wysokości, wiedział, że... decyzją łączy się, oprócz du-... zagrożenia, duże pieniądze. Wiedzy ryzyko warte było po-... nia: To bardzo atrakcyjny... dla ludzi z wyobraźnią i... licznym myśleniem. Nie młot, ... kilof, ale suwmiarka, ... mierz, siatka rysunku tech-... nego są nieodłącznymi skład-... ni naszego dnia pracy. Zawód... pozostał zawodem cieka-... zaskakującym coraz bardziej... zmagającym zleceniami do wy-... nia, ale gdzieś po drodze... waga, zagubił się czynnik moty-... wny do jego wykonywania. ... znaczenia jest, co się robi, ... jest stopień trudności wyko-... nej pracy. Zarabiamy nie-... a, porównywalnie ze stróżem... lazennym, wstyd przyjąć do-... z pięćdziesięcioma tysiącami... miesień za miesiąc takiej, jak... na roboty. Górnicy wołają, że... należy się tak wiele, bo oni... ją pod ziemią — proszę bar-... a ile powinno należeć się... który wisze sto metrów nad... sam, zdany tylko na sie-

...kład Budownictwa Górniczo-... niczego do plebiscytu o tytuł... pszej brygady LGOM zgłosił... gade robót montażowych, u-... zowania przed czterema laty i... ndrona na wydziale TWR-L... „Rudnej”. Od czterech lat bry-... kieruje Stanisław Rzemień, ...ownik ZBGH z 22-letnim sta-... i doświadczeniami zawodow-

...Co wiem o pracujących ze... ludziach? Wiesław Popiel, o-... niasze lat pracy w firmie, ma... do montażu, bardzo dobrze... na wysokości, po pracy —... zresztą dawny sporto-... kiedyś grał w siatkówkę. ... Godek pracuje u nas od... dziesięciu lat, bardzo dobry pra-... nik, świetnie radzi sobie na... koci, po pracy wędkuje. ... Gaweł — ślusarz z... asioletnim stażem pracy, bar-... dobrze czyta dokumentację, ... kubic Zagłębia, piłki noż-... w każdym wydaniu. Zbigniew... elowicz ma wszystkie upraw-... pa w dwutlenku węgla... onie argonu, ma uprawnie-... na spawanie acetylenowo-tle-... elektryczne. Bardzo solid-... pracownik, siedemnaście lat w... e, a po pracy — wędkuje, nie... chybą żadnych zawodów, ... rozgrywane są w kraju! ... Lowniczak, ślusarz-spa-... bardzo dobry fachowiec, od... nianastu lat w ZBGH. Wła-... Gigel pracuje w firmie... dwadzieścia lat, był bardzo... na wysokości. Mówię „był”, ... pływ, z każdym kolejnym... en ubywa siła, przybywa zmar-... chorób, trosk. Gigel też... uje, ale znacznie mniej, niż... elowicz. Andrzej Kasprowski,

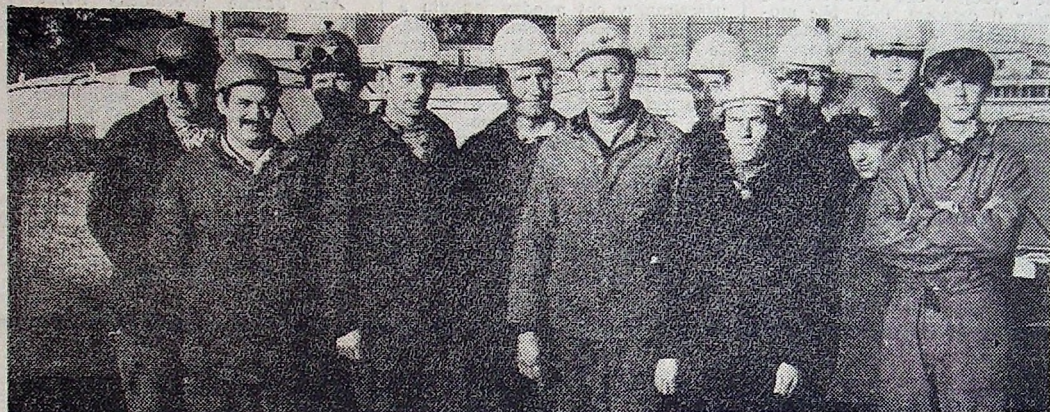
ślusarz-spawacz, czternaście lat stażu pracy, bardzo dokładny w pracy, także i na działce, jego truskawki są słynne! Edward Harwes mieszka na wsi, pomaga ojcu na gospodarce, a w firmie pracuje od dwunastu lat, bardzo dobry we wszystkich pracach na wysoko-kości. Marian Mazurek, osiem lat pracy w ZBGH, też ma działkę i wędkę. Lucjan Krysiak pracuje w zakładzie od bardzo dawna, a w mojej brygadzie od niedawna. Konkretny człowiek. No i nowy nabytek, Artur Pejko, młody chłopak, który chyba zostanie w firmie.

W nadesłanej do redakcji opinii dyrektor ZBGH, inż. Jerzy Kasiak tak pisze: „Wszyscy członkowie brygady posiadają szereg kursów specjalistycznych, wykształcenie zawodowe, a trzech — średnie wykształcenie techniczne. Realizowa-

ZBGH

ŁUDZIE RZEMIENIA

BOGUSŁAWA MACHOWSKA



ZBGH, brygada montażowa.

Fot. R. Szkaradek

ne przez brygadę zadania są wy-... soko oceniane przez inwestorów, a solidność wykonania i termino-... wość realizacji zadań jest wyniki-... kiem dobrej atmosfery w bryga-... dzie, a przede wszystkim wielolet-... nych doświadczeń i dobrego przygo-... towania zawodowego. Jednym z... ważnych elementów bardzo dobrej... realizacji powierzonych zadań jest... właściwa i wnikliwa analiza do-... kumentacji technicznych i techno-... logicznych przed rozpoczęciem... prac, co pozwala na pełne wyko-... rzystanie sprzętu ciężkiego, osz-... czędnosć materiałów i termino-... wość realizacji zadań. Dlatego też... członkowie tej brygady składają... wnioski racjonalizatorskie, a ilość... i efekty tych wniosków miały... istotny wpływ na zwycięstwo w... konkursie zakładowym o tytuł... najlepszego racjonalizatora w gru-... pie pracowników produkcyjnych. Pierwsze miejsce zajął Stanisław... Rzemień, drugie — Wiesław Po-... piel, trzecie — Marian Godek i... Zbigniew Chmielewicz.

Tyle krótka opinia dyrektora zakładu, która po przełożeniu na zestawienie konkretnych wyników i efektów wieloletniej wspólnej... pracy brygady wygląda następu-... jąco: montaż konstrukcji stalowej... wieży i nadszymba szybów R-II, R-V, R-X, R-VII, R-VIII, montaż... urządzeń i konstrukcji stalowej... ZWR „Rudna” i „Półkowice”,... montaż konstrukcji oraz wyko-... nawstwo komina odciągów spalin... ZWR „Rudna” o wysokości 100 m, ... montaż konstrukcji stalowej ko-

mina w Hucie Miedzi „Głogów”, o... wysokości 120 m, łącznie z podią-... czeniem do odpylania.

Brygada ta wykonywała również... szereg zadań na terenie kraju i... poza jego granicami: konstrukcja... stława dla cukrowni Oriaster w... Grecji, montaż konstrukcji stalo-... wej w Hanza Port w Hamburgu, ... montaż przy pomocy podnośników... Bygging zbiorników wodnych w... hutach szkła, w Krośnie, w Stro-... niu Śląskim, Nowym Miasteczku... Śląskim, podnoszenie konstrukcji... wieży wyciągowej przy zastoso-... waniu podnośników Bygging w ko-... palni węgla kamiennego „Bogdan-... ka”, podnoszenie stropów budyn-... ków mieszkalnych w Gliwicach... Częstochowie i Budapeszcie.

Wszystkie prace były bardzo... trudne do wykonania, wymagały... od członków brygady wiedzy, za-... angażowania i choćby odrobiny

szerokości 20 cm, zawieszonych na... wysokości np. stu metrów nad... ziemią. Wiatr, deszcz, zimno — no... i co z tego, pracować trzeba, do-... kładnie, precyzyjnie, solidnie. Za-... bezpieczeństwem jest nas bezwład-... nościowy i doświadczenie, które... nie pozwala się zapomnieć.

— Wisi człowiek na pasie, opie-... ra się jedną nogą, ręce zajęte, nie... ma nawet jak poprawić koszuli, ... plecy na wierzchu, przed nosem, ... w odległości zaledwie dwudziestu... metrów, wyłot drugiego komina... huty, z siarką i ołowiem. Z dołu... poganiają, z góry wieje i tak so-... bie myślą: po co to wszystko, ni-... by dla czego, za jaką cenę? Pie-... niądz pieniądzem, wcale zresztą... nie taki wielki, a chciałoby się... czasem, żeby człowieka dostrzeżo-... no, zauważono wysiłek, robotę, ... efekty. W końcu odstawiamy ka-... wał dobrej roboty, prawda?

przejęcia się tym, co się robi. Ja-... ko pierwsi montowali wieże szy-... bów na poziomie zero, podnosząc... je później i osadzając z mikrono-... wą dokładnością, dziwili się sami... sobie przy powrocie, z jakim... montowali zbiorniki wież ciśnien-... nych, wciągając je po betonowej nodze... ku górze, osadzając wreszcie w... gnieździe przy zgrzycie 200-tono-... wego zbiornika. Bardzo ciekawe... były też prace przy podnoszeniu... stropów, tej nowej metodzie bu-... dowlanej, która narobiła tyle szu-... mu w kraju i za granicą. Wyle-... wane na poziomie zerowym stro-... py, oddzielone od siebie odpo-... wiednią warstwą izolacyjną, sa... następnie podnoszone przy pomocy... odpowiednich urządzeń na podaną... przez projektantów wysokość. W... ten sposób w ciągu kilkunastu go-... dzin zmontować można budynek... czterech pięciokondygnacyjny. Tak... wybudowano szkołę i szpital w... Częstochowie, dwa budynki mies-... kalne w Gliwicach, budynek w... Budapeszcie.

Mówią: — Zawsze stoimy na ostatnim... stropie, który razem z nami uno-... si się w górę. Jest ten dreszczyk... emocji, że jakby co, że na wywa-... dek awarii, spadamy z tym cięż-... żarem i po wszystkim!

— Ryzyko wpisane jest w ten... zawód. Czy to strop, czy wieża, ... czy komin — trzeba zapomnieć o... lęku wysokości, o obawie przed... rozmiarami przestrzeni. Trzeba... nauczyć się pracować na pomoście... o wymiarach 1×5 m, na belce o

— Widzi pani, w brygadzie sa-... mi starzy pracownicy, nam już w... głowie, jak do emerytury dożyć, ... nie do renty, ale do emerytury. ... Ale przecież widzimy, co się dzie-... je, nowych chętnych na nasze... miejsca nie ma. Bo niby dlaczego... mają się tu pchać? Dla tej atmo-... sfery, dla wymiany doświadczeń, ... dla koleżeńskości układow? A kto... tym rodzinę nakarmi? Ludzie szu-... kają takiej pracy, gdzie można za-... robić bez poświęcania się, bo to... już nie te czasy, nie te hasła. My... nie odejdziemy, bo i dokąd? W... nowej firmie trzeba byłoby wyra-... biać swoją pozycję od początku, ... a na to już niewiele mamy czasu.

— Niektórzy z brygady byli na... kontraktach zagranicznych, po... kilku miesiącach roboty w Ham-... burgu kupiłem samochód, ale to... było dwanaście lat temu, auto się... sypie, na nowe przez te lata nie... zarobiłem...

— Obiecują nam, że pojedziemy... na krótkie, ale zawsze, kontrakty, ... do Czechosłowacji, może na We-... gry — ale to takie obietniczki, li-... stę robią, nadzieje rozbudzą i ci-... sza. Dyrektor zapewniał, że jeśli... w terminie postawimy komin w... „Głogowie”, to w nagrodę wyje-... dziemy do pracy za granicę. O-... biętnica będzie spełniona, wyje-... dziemy za granicę... miasta, do... Legnicy, budować kolejny, naj-... wyższy komin, 150 metrów w gó-... rę. Trzeba będzie, to postawimy, ... w końcu dla nas to żadna trud-... ność...

IV Lubiąskie Spotkania z Literaturą Miłosną

Jak opisać, jak opowiedzieć tę miłość smutnoszara, beznadziejna miłość, zamykaną w czterech ścianach Jego pokoju, złą wypłakaną w poduszkę. A może ot tak po prostu, tak sobie.

Nie było świateł, nie było pocałunków kradzionych przy księżycu, nie było pierwszych potajemnych schadzki i drżenia na widok. Jego oczy wpatrzone, czujne, taksujące nogi, uśmiech i to jak się poruszy...

— Jesteś ładna — między kolejną wódką.

Ręce się poca. Nie myliam dzisiaj włosów — piję. Słowa, słowa, słowa.

— Tak wiem, czekałeś na mnie całe życie, twoja żona, ja, nie, nie pójdę z tobą do łóżka.

Uciekłam w chwili kiedy zapomniała o mnie zupełnie. Co ja tu?

Bardzo późno, jutro spotykamy się przypadkiem.

— Owszem dotarłam do domu.

— Sama?

— Sama.

— Co robisz? Może się wybierzemy?

— Wybierzemy się, ale...

Nie jestem odpowiednio ubrana, poza tym wydaje się za młoda, jestem za młoda, to dobrze, że taka młoda! Panowie zachwyceni, oceniają panienkę, uśmiechają się porozumiewawczo, kciuki do góry. Panie zasiedziały w kacie, z racji wieku pewnie mojej głupoty (i dziwki). Piję. Nie mówię, uciekam w to niemówienie, jego ręka na moim kolanie, obejmuję mnie. Dziwka? Zasympiam w jego ramionach.

Myję zęby w dworcowej toalecie, nowa szczoteczka rani dziąsła, śmierdzą alkoholem, jestem przerażona. A kobiety przy sąsiednich biurkach już wiedzą — szepczą (szur, szur, szur), milkną kiedy wchodzi. Dwie uwagi, pamiętam je do końca życia, bo jakby nie wachać, śmierdzą — i boję się snów.

Opowiem ci bajkę.

Ten facet był starszy o 15 lat. I mówił:

— Będę się tobą opiekował.

...i mówił:

— Będę się tobą opiekował.

Jesteś piękna.

A potem poszli do łóżka. Rano:

— Dobrze się tobą opiekowałem, prawda?

— Z nami też tak?

— Nie.

— A jak?

— Inaczej.

— Jak inaczej?

— Kocham cie.

— Jak możesz mnie kochać?

— Kocham cię.

— Jak...

Radość, niewiedza rzeczy istotnych, nieświadomość — wyobrażam sobie lampę z różowym a-bażurem, reprodukcję na ścianie, białe kafelki. To cudownie, że jesteś, ani przez myśl nie przejdzie, że mam ładne ciało. Kolejny, już teraz i moi podpowiadają, doradzają, plotkują — każdy uszczknąłby coś między jednym a drugim westchnieniem. Tłumaczę, że przecież, bo... jak tak... czy nie powinienam... Powinam? On wspaniały. Magiczne słowa przed i po kolacji, słucha mnie, wypytuje, radzi, tuli — jestem zakochana i szczęśliwa. Zawsze ma czas, zawsze ze mną, proszę:

— Bądź jeszcze, nie uciekaj — rozmawiamy.

Ach to nasze gniazdko. Tylko tamten błąd życiowy.

— To nic, jesteś najważniejsza.

Wierzę. Jak mogę nie być naj-

ważniejsza jeżeli on tak mówi. Znow wierzę. Sielanka wieczorna. W dzień inaczej, chociaż nie, to tylko moja wybujała fantazja, doszukiwanie się dziury w całym, jestem zadowolona z siebie, odgryzam się na nim.

— Nie odbieraj telefonów — może być ktoś z moich znajomych, albo powiedz, że to pomyłka. Jak ty się idiotycznie zachowujesz. Nie, nie mam czasu. Może między osiemnastą a dwadzieścia a dziewiętnastą pięć. Wiesz, że jesteśmy ze sobą pół roku.

— Jesteśmy ze sobą? — płaczę.

Przyjechała żona, anioł, który nie pali i chodzi w jeansach.

Love story po polsku

BOŻENA TOMCZAK

— Też powinnaś rzucić pale-

nie!

— Niestety, nie mam pieniędzy na jeansy.

Milczenie. Przestaliśmy być przyjaciółmi.

— Czy ty myślisz, że mogę cię wszędzie zabierać?

— Jak walizkę? — znow płaczę. Uciekają gdzie wszystkie dobre chwile.

Uśmiechy chowają się po kątach, dorastam.

Ano, Jasne Wielmożny Panie! Gdzie tu miejsce dla mnie, gdzie moje miejsce na twoim ramieniu, gdzie ono się podziało?

A wieczorne spacer, a późnonocne rozmowy przy wiśniówce, a spokoj kolacyjnych dań? Kurwa mać.

Jesteś zły. Pięć słów i zostawiam cię na skrzyżowaniu.

— Właśnie są święta — krzyczysz — a ty, jak zwykle się spóźniasz!

I powinnaś, coś tam. Powin-

nam. I jak to coś powinienam. I mamy się dosyć.

A potem znow sielanka. Dzwonię codziennie, opowiadam bajki o mojej miłości — może to trzeba przeczekać, nie wiem, jestem bardzo młoda. Ale czekam. Wybaczam wszystko, przestaję myśleć, nie nie analizuję — żyję nim, zaskakując dobry sposób na życie. Ograniczam swoje spotkania, on zapełnia mi życie. Bezsensowne wsluchiwanie się w rozmowy „wujków” o dupach i chłaniu, spotkania przyprawiające o mdłości — mówię mu. Jest wściekły bo tak mówię, bo przypominam i już nie wierzę w niego.

Pierwsza żąda w hotelu, w pokoju obok pokoju. Nie jesteśmy razem (po co chcesz tu przyjeżdżać, nie się nie dzieje, jutro). Konfrontuję dawne marzenia o nie spełnionej fizycznie miłości z tym muzykiem co kiedyś i do-brze. Czekam na jego dzień do-bry. Nie zauważa mnie, chociaż nie wie. Czyżby wstydył się przed swoimi przyjaciółmi? Przed pa-nami z brzuszkami, przed pania-mi złośliwymi, postarzeniem, pierwszymi zmarszczkami.

Potem, kiedy idam do słuchawki w przerwach między „wrzuc monety”, nie ma: dlaczego ty z nim razem rano na śniadanie, nie ma dlaczego i czy z nim. Jest: powinnaś była mieć koszu-lę. Dwa dni w tej samej koszu-li, no wiesz!

Przeżalenie i rozpacz. Śmieję się.

I już się nienawidzimy. Ja go... — on nienaturalnie uprzejmy, O-czywiście byłoby fantastycznie, razem pojedziemy gdzieś tam, miło.

Kładziemy się na plaży.

— Nie mówmy nic, dobrze — proszę.

I wreszcie wiem, że chcę odejść, muszę odejść, odchodzę. Macham na pożegnanie. Jaka jestem od-ważna i mądra, i wreszcie znow szczęśliwa, i ten spokój. I już.

Myślałam, że będzie trudniej. A jednak opowiedziałam to moje love story po prostu, takie sobie love story. Polskie.

POEZJA

CZESŁAW MIROSLAW SZCZEPANIAK

ZAPISEK LISTOPADOWY

Zardzewiały drzewa w sadach
Rudy wiatr zamiata mgły ścięte
szronem
Mój Ojciec stoi na drabinie
podbiera jabłoniom jabłka i rzuca
jak

jaja do wiklinowych koszy
Milczy bo praca milczeniem się
krzepi

Czyta z dymu tren lata
Z ujadania psów liczy że zawiało
mnie w te strony
Owoce pękają i ciapia do fartucha
ziemi
Ojciec ma pełne ręce roboty tej
jesieni
Spóźnia się synu do domu przez
te jabłka —
mówi w progu zapłakana Matka

7-8 listopada 1987 r.

ZAPISEK POWROTNY

Nasz dom Ojciec taki wystudzony
Zimna kuchnia chyba pogniwała
się z ogniem.

Stół milczy po naszej stronie
Zamki rdzewieją w drzwiach
Przeciąg hula na strychu
Jabłoń czochra się w oknie
Do warsztatu Twego nie zagląda
sąsiad
I cóż po placu gdy skończył się
SEN?

1987-1988 r.

ZAPISEK PRZYGASZONY

Rzadko przyjeżdżam do Kopany
w koszuli przypalanej potem
W Rembertowie odwiedzam Ojca
Tu gdzie studnie jabłonie i
Krzyż wrosnięty w plecach —

1988 r.

ZAPISEK NA TRASIE E 7

Kamień wyżej asfaltu
nie podskoczysz
Psu na drodze stanie siatka
Człowiekowi ręki nie podasz przez
bramę
Wzdłuż i w szerz sady szklane
domy
pajęczyna krat w oknach —

1988 r.

ZAPISEK DO UŻYTKU DOMOWEGO

W moim domu
stół opity łaziami
zydle z wyciętymi liśćmi
Czeladka życia pełna jak
mrowisko

Wokół gdzie wzrokiem sięgniesz
Jesień szura na całego

Siedzę w domu i
robię co mogę
Znaki Szczególne stawiam w
Rysopisie Wiersza.

1987 r.

Od redakcji:

CZ. M. SZCZEPANIAK — urodzo-
ny w roku 1954 w okolicach
Kwitnącej Jabłoni (województwo
warszawskie). Poeta, prozaik, fe-
lietoniasta — sadownik. Uwielbia
świeże powietrze, sady, łąki, po-
droże (z przesiadkami) po Polsce.
Wydal 4 tomiki poetyckie. Niniej-
sze wiersze pochodzą z piątej
książki pt. „ZNAKI SZCZEGÓL-
NE”.

MARCIN KUREK

PODOBNO ŻYCIĘ

ty ohydna pełzająca wegetacja
ze ślepiami wywalonymi
na skrawek wolności
którą racjonujesz jak w strachu
żebym się nie zachłynał

dzikim niebem peruwiańskim
skąpanym we krwi zachodu

słońce kozackim stępem
orgią zieleni winnic prowansj...

ty morderco
holocaust jest niczym
wobec zabijania mojej miłości

TOMASZ RÓŻYCKI

KALKUTA

ohodzi i rozda je chleb miłości
wszystkim głodnym
w pięciomiliardowej kalkucie
matka teresa
od slamsów

z sercem otwartym na oświe-
żenie przez trędowny świat
idzie
uliczna święta
jej dlonie są czyste jak płomień
ziemscy bogowie
mrują oczy

JADWIGA SROGA

księżyc wpadł do saskiej
z mlekiem
latarnia dziwnie wygięła
szyję
puszczam papierowe
łódki słów
i pedłem maluję na szybie
jakieś znaki
Słyszę kroki zeszłorocznych
marzeń
zakrywam twarz ręką
księżyc już napęczał
wypijam go
na drugie śniadanie
przygryzając chrupiącą bułkę

Debut

Od redakcji: Każdy talent to rzecz na wagę złota. A ludzi z talentem najczęściej poznaje się w wieku młodym, szczególnie piszących. Dzisiejszą kolumnę młodych poświęcamy laureatom ogłoszonego we Wrocławiu konkursu, zorganizowanego przez Uniwersytet Powszechny przy TWP, a obejmującego swoim zasięgiem cały kraj. Cieszymy się, że to właśnie „Polska Miedź” zyskuje sobie zaufanie organizatorów i — jak sądzimy — piszących. Konkurs przyniósł znacznie więcej nagród i wyróżnień, niż jesteśmy w stanie tutaj pokazać, ale z biegiem czasu co ważniejsze i dojralsze dokonania będziemy udostępniać naszym czytelnikom. We wrocławskim konkursie nagrody zdobyli: Jadwiga Sroga z Wadowic, Małgorzata Rostkowska z Wrocławia, Jakub Berlekowski z Poznania, Marcin Kurek z Opola, Tomasz Różycki z Opola, Małgorzata Piórek z Wrocławia, Łada Ponikowska z Wrocławia, a wyróżnienia przypadły: Mariuszowi Andrejewowi z Wrocławia, Edycie Struzik z Wrocławia, Agnieszce Wawrzynie z Buksa koło Poznania, Piotrowi Pawłowi Krupie z Gryfina i Agacie Chmurze ze Stalowej Woli. Jury stwierdziło, iż niezbędny jest mecenas, który wyłowi nazwiska najzdolniejszych literacko młodzieży. A oto prace laureatów.

(St)

Był jesienny, chłodny wieczór. Robiło się już szaro. Wszyscy ludzie siedzieli w ciepłych fotelach przed telewizorami. Dzieci bawiły się w pokojach, psy siedziały w koszykach. A ja? Ja też kiedyś miałam swoje miejsce, ale to było dawno. Oj, jak dawno. Teraz siedzę, a raczej leżę, pośród tych wszystkich cudactw. Szkoda mi tej popsutej kolejki, która kiedyś była dumą jakiegoś dziecka. Leżymy teraz wszyscy razem nie wiedząc, co nas czeka, niektóre lalki płaczą i jęczą, a ja nie mogę już tego słuchać, serce aż płacze z bólu. Jestem sam, zgubiłem gdzieś prawego, on pewnie słyszy te płacze, jęki i jest mu przykro. Nie mam co robić, a kiedyś byłem taki pożyteczny. Grałem w piłkę, chodziłem do szkoły, a ile świata zwiędziało. Byłem w górach, nad morzem i nie wiadomo gdzie jeszcze. Ale to było dawno, bardzo dawno. A zaczęło się tak!

Najpierw była guma, to jeszcze nie byłem ja, tylko moja cząstka. Na pewno wydaje się wam, że jest to niemożliwe. Wśród ludzi chyba rzeczywiście jest inaczej. Człowiek nie potrafi podzielić się na części, ale my, trampki mamy takie zdolności. No więc była tylko guma biała, czysta, miętowa. Z boku wybite było moje nazwisko: Stomil. Tak więc mam już imię i nazwisko. Jestem Trampiek Stomil. Jeszcze mam wyłoczony jakiś numer, ale nie wiem co to znaczy. Chciałbym już być sobą. Chciałbym mieć kolor czerwony i być bardzo pożyteczny. Nareszcie zostałem przetransportowany (jecha-

łem sobie na czymś, co ludzie nazywają taśmą) do drugiego pomieszczenia.

A tam... O Trampku Najjaśniejszy, ileż kolorowych szmatek! Ja chcę być czerwony! Posklejali mnie, pozszywali. Trochę pobolało, ale wreszcie jestem i to w wymarzonej czerwonym kolorze. Brakuje mi tylko sznurowadeł, ale to już „małe piwo”. Jakoś się załatwi. Ciekawe, co teraz ze mną będzie, gdzie zostanie odesłany? Na razie wrzucili mnie do pudła. Jadę sobie samochodem. Strasznie trzęsie, chyba będę miał siniaki. Zastanawiam się do czego się przydam. Może będą ze mnie jeść koty albo będę służył do krojenia chleba? Jeszcze nie wiem. Wreszcie mnie i moich przyjaciół ustawiono na półkach. Stałem koło pięknej, białej pary tenisówek. Od razu wpadła mi w oko Lewa. Prawą zostawiłem dla mojego brata Prawego. Moja Lewa zerknęła na mnie czule i ciepło jedną dziurką bez sznurowki. Pomyślałem od razu, że nie możemy zostać nigdy rozdzieleni. Pierwszy raz w życiu zakochałem się. Wydaje mi się, że z wzajemnością. Miłość nasza była wielka. Codziennie rano budząc się zerkaliśmy w jej stronę. Jakże cudownie wyglądała. Moja Lewa. To

dosłownie zlanym byłem zimnym potem. Nieszczęścia chodzą parami. Pękła mi podeszwa. Czuję się fatalnie, ale koleżanka Jarka znalazła sposób na nieszczęście. Wzięła igłę z nitką i zaszyła dziurę. Trochę bolało, ale podziękowałem jej grzecznie za uratowanie mi życia. Kiedy już rozlokowaliśmy się w luksusowych pokojach, Jarek poszedł przywitać się z morzem. I tam... jak trampka kocham... moja Lewa. Jej właścicielką okazała się Aśka, koleżanka Jarka. Wiedziałem, że się spotkamy. Moja kochana, tak długo czekałem na tę chwilę. Teraz mogłem swobodnie i długo porozmawiać z Lewą. Opowiedziałam mi, co się wydarzyło po moim zejściu z półki. Na moje miejsce postawiono inną trampkę. Moja Lewa spodobała się jednemu. On był bardzo natarczywy, ale moja wybranka serca była dzielna. Wytrzymała te brutalne zaloty. Została nieco później kupiona przez Aśkę. I dopiero teraz, tak daleko od domu spotkaliśmy się. Ale co będzie dalej? Czy będziemy mogli być razem? Lewa, jak bardzo tego pragnę, nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. Ale może Najjaśniejszy Trampiek pozwoli nam na to, żebyśmy mogli być razem. Już na zawsze.

ZAKOCHANY TRAMPEK

MAŁGORZATA ROSTKOWSKA

było piękne uczucie, ale trwało, niestety, niezbyt długo. Pewnego ranka przyszła do sklepu jejmość w lekkiej sukience z małym chłopcem, którego nazywała Jarkiem. Nareszcie dowiedziałem się, do czego służy. Będę noszony na nogach. Podglądałem, co robi z Prawym gruba jejmość. Naciągnęła go właśnie na nogę swego smyka. Ciekaw jestem, dlaczego mnie nie przymierzali, tylko jego. Ale pewnie kiedyś dowiem się. I nagle... ratujcie mnie. Zostałem zdjęty z półki, zapakowany, słowem — kupiony. A moja wybranka serca — Lewa została tam na półce. Zdażyła tylko pomachać mi sznurowadem. Mam jednak nadzieję, że kiedyś jeszcze się spotkamy.

Niedługo po przyjeździe do domu zostałem wpakowany do plecaka i wyjechałem na wakacje. Jeszcze nie wiedziałem, co to znaczy, ale później przekonałem się, że to całkiem przyjemne. Codziennie grałem w piłkę, chodziłem na wycieczki w góry — oczywiście nie sam, tylko z moim właścicielem. To był pierwszy obóz, jaki przeżyłem. Po dwóch tygodniach wróciliśmy do domu. Byłem już troszeczkę podniszczony, ale jeszcze trzymałem się „kupy”. Chodziłem sobie do miasta i na basen. Wreszcie nadszedł dzień wyjazdu nad morze. Pojechaliśmy eleganckim autokarem. Było mi strasznie gorąco i

Wakacje dobiegły końca. Jarek i Asia wrócili do domu. Myślałem, że spotkam jeszcze Lewą, ale niestety, nigdy już więcej jej nie zobaczyłem. A mieliśmy takie piękne plany. Chcieliśmy wyjechać do Mongolii. Zostałem sam. Już na zawsze. Zniszczony i samotny Lewy.

Leżę sobie teraz i aż dreszcze przechodzą mnie na myśl, że już jej nigdy nie ujrzę. Nie mogę, mówię, bo lzy leją mi z dziurki jedna po drugiej. I tak kończy się moja historia. Nie, nie kończy się jeszcze. Oto jedzie jakiś wielki samochód. Zabierają mnie i moich nowo poznanych kolegów. Ciekawe, gdzie nas wywieżą? Żegnajcie pola, łąki, lasy. Żegnaj Lewa. Chociaż jesteśmy daleko od siebie, nadal będę Cię kochał.

Nareszcie dojechalismy do celu. Niczego bardziej nie pragnę niż spokoju. Chcę zostać sam ze swoimi marzeniami i myślami... Ala! Coś uderzyło mnie, ciekawe co? O rany!... Moja kochana. A jednak. Spotkaliśmy się. Tak, nie ulega wątpliwości, to ona, moja najmiłsza. Właśnie skończyłem z nią rozmawiać, teraz spi zmęczona. Opowiedziałam mi wszystko. Co się z nią działo. Teraz leżymy sobie razem, w kącie wysypiska. Nikt nas tu nie znajdzie. Nie rozdzieli nas już nic. Jednak los nie jest tak okrutny, jak mogłoby się wydawać.

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

Pewne grupy młodzieży szkolnej są bardzo rozczytane. Niestety, nie jest to zasada. Młodzież w gruncie rzeczy czyta tylko lektury, jeśli naturalnie je czyta. Ale trzeba powiedzieć, że bardziej ambitne jednostki i kręgi towarzyskie nie ograniczają się li tylko do lektur szkolnych. Dowodzą tego liczne spotkania autorskie na naszym terenie. W trakcie Lubuskich Spotkań z Literaturą Miłosną, wielu młodych ludzi zwraca się ze swoich lektur. Niekiedy z nich, o czym wiemy na tych łamach, sami piszą wiersze, nieraz opowiadania. Dowodzi tego piękna i mądra inicjatywa Anny Szerch, wizytatorki kuratorium w Legnicy. Podobne inicjatywy dają o sobie znać w innych okręgach, np. we Wrocławiu. I właśnie we Wrocławiu powołany zostanie niedługo KLUB LITERACKI młodzieży szkół średnich. Zachęcamy także uczniów piszących w naszym mieście i okolicy do zainteresowania się klubem.

Pierwsze spotkanie klubu będzie miało miejsce w kamienicy „Jaś” przy ulicy Św. Mikołaja 1, w dniu 22 października o godzinie 12.00. Organizatorzy nie mają nic przeciwko obecności młodych autorów z Legnicy, Lubina, Jawora itp., jeśli naturalnie autorzy ci zaświadczyli już swoim pisanem, iż traktują rzecz poważnie i pragną się rozwijać. Na spotkaniu we Wrocławiu będzie się mówić o współczesnej literaturze, określi się program KLUBU i ustali się cykliczny charakter spotkań. Obok drukujemy nagrodzone w konkursie wrocławskim wiersze, a udział w tym konkursie braли także młodzi poeci z naszego regionu. Tak więc, jeśli ktoś chce się zainteresować KLUBEM LITERACKIM, powinien do dnia 15 października zgłosić pisemną swoją ofertę, z informacją, że chętnie przybędzie na spotkanie w dniu 22 października. Nie ma żadnego przymusu, sprawa tylko dla pasjonatów, piszących i ambitnych.

Pan Adam Niziolek z Jawora nadesłał nam sporo tekstów, z których tym razem wybieramy do Kroniki „Pewne kolory”:

W czerwieni pełnej czerni
piszę biel.
Garnitur dni szyję z lękiem
i myślą niepobojną
Błękitnemu Panu.

Pracować trzeba jeszcze wiele, ale iskierka gdzieś się błąka. Po jakimś czasie raz jeszcze wrócimy do pana tekstów. Życzymy dużo cierpliwości. Pisz pan: „kilka kilometrów wędrowałem od kiosku do kiosku w Jaworze, zanim uprzejma pani zza okienka wyciągnęła ze sterty gazet tylko jeden egzemplarz „Polskiej Miedzi”. Ależ jaka radość potem! Z moich wyliczeń wynika, że do Jawora nie dostarcza się więcej niż 15 egzemplarzy, oczywiście pomijając prenumeratę...”. Mamy nadzieję, że tym razem szybciej pan znajdzie nasz egzemplarz. Pozdrawiamy.

Elżbieta Nowakowska wystawiała swoje prace w Jeleniej Górze. No, nie. Widzimy, że MGDK rozwija się także w tej dziedzinie. Tylko tak dalej!

KORNIK

11

Ogień jest święty. Człowiek patrzył na niebo i wiedział, że on przyszedł stamtąd.

Czy był darem bogów?

Chyba tak, przecież to oni palili tam wysoko to wielkie ognisko; kiedy gasło, nastawała noc, ale co rano rozpalali je od nowa. Mogli użyć Nieśmiertelnej cząstki swego bogactwa słabemu człowiekowi. Ogień dawał ciepło, dawał światło, bały się ognia dzikie zwierzęta — był bardziej gorący niż ich błyszczące oczy.

A może ogień został opłacony cierpieniem? Prometeusz nie był człowiekiem, ale jego ból, jego poświęcenie były ludzkie.

OGIEŃ

ŁADA PONIKOWSKA

I ogień został uświęcony.

Lecz oto Hefajstos schodzi w głąb wulkanu, tam też mieszka ogień. On uratuje odtrąconego, kulawego boga. Jeszcze nie raz przyda się praca Hefajstosa bogom, bożkom i herosom, a nawet samemu Zeusowi.

I ogień został uświęcony.

Ogień miał moc oczyszczania.

Płonął na ołtarzach Abła i Kaina, i wszystkich potomków Abrahama. W krzaku ognistym ukazał się Bóg Mojżeszowi. Dymią kadzidła w lochach Sybilli i na delfickich trójnogach, palili się i pałą świece w chrześcijańskich kościołach. Na stosach w proch zamieniały się zwłoki. Ale ogień jest sprawiedliwy, nie strawił myśli Giordana Bruna i jemu podobnych, nie zniszczył do szczytu heretyckich ksiąg.

Od kiedy człowiek otrzymał ogień, uświęcił go ludzka myśl, praca i cierpienie.

NA KONTRAKT

Do emigracji potrzebna jest desperacja, krańcowe zniechęcenie do krajowej rzeczywistości, chęć komfortu czy tylko jego możliwość. Gdy ma się już wyciekane tutaj mieszkanie, rodzinę i dzieci w ciasnej szkole, nie zawsze chce się to zostawić. Chciałoby się jechać, choćby na rok, popracować i wrócić. Być tam tylko tyle, żeby potem pożyć u siebie jak panisko, urządzić mieszkanie, kupić samochód. Najlepszy byłby kontrakt, nie jakieś tam wyścigi z Turkiem o pracę. W cenie jest więc angaż w ZBK, skąd wyjechać najłatwiej. W innych jednostkach KGHM na ogłoszenia o naborze zgłasza się więcej chętnych niż jest miejsc i specjalne komisje kwalifikacyjne mierzą ludzi i ich zasługi.

A. pracuje w kopalni jako operator. Nabór na kontrakt do Algierii był dla niego szansą, złożył więc podanie w ZBK z tym większą nadzieją, że poszukiwano nie górników, ale fachowców w jego pierwszym, dość rzadkim zawodzie mechanicznym. Miał w ręku mocne atuty: dyplom kierunkowej szkoły zasadniczej, papiery mistrzowskie i siedemnaście lat praktyki w zawodzie. Wprawdzie teraz pracuje jako operator w oddziale wydobywczym, ale musiał przecież zarabiać więcej aby urządzić otrzymane niedawno mieszkanie. Dzięki kontraktowi stanąłby jakoś na nogi, nie dokuczałaby spłaty kredytów. Niestety, nie zakwalifikowano go. Usiłując dojść przyczyny takiej decyzji, nachodzi kolejno członków komisji, żąda udostępnienia dokumentów z obrad. Tu się dowiadywa, że byli lepsi kandydaci od niego, tam, że przecież nie jest członkiem związku zawodowego, więc jego podanie nie było w ogóle rozpatrywane. Gdzie indziej ktoś wyrzuca mu, że przecież już

boleć — mówi i rusza do drzwi najważniejszych.

Był skuteczny, dyrektor naczelny rozważył jego sprawę i przychylnie odniósł się do odwołania od decyzji komisji. A. pojedzie, nie wiadomo jeszcze tylko czy jako dodatkowy pracownik czy zamiast kogoś, kogo wykreśli z listy w ZBK. Zwyciężyły jego kwalifikacje lub tylko upór w dochodzeniu swego. Dlaczego miał nie pojechać?

— Nie analizowaliśmy w ogóle jego wykształcenia czy zasług, bo złożył podanie nie u nas, w zakładzie, tylko w ZBK — wyjaśnia przewodniczący komisji, jeden z zastępców dyrektora. — Jego podanie trafiło do nas w końcu, ale skoro było już dwadzieścia nazwisk ludzi zakwalifikowanych dwa lata temu do Libii, a których kontrakt nie doszedł do skutku, plus kilka podań złożonych normalną drogą — w zakładzie, nie widziałem powodu, żeby rozważać podanie kogoś, kto usiłował załatwić sobie wyjazd drogą okrężną, w ZBK. Z punktu widzenia zakładu pan A. ma przecież także ukończone wiele kursów, na które my go wysyłaliśmy, i jest wobec tego potrzebny tutaj, jako operator. Jeżeli chodzi o jego kwalifikacje w pierwszym zawodzie, to upoważniają go one do wyjazdu i dobrze się stało, że dyrektor podjął taką decyzję. Mamy w zakładzie o tyle dobrą sytuację, że dyrektor naczelny, pozostając poza składem komisji, może jeszcze naprawiać nasze ewentualne błędy.

Przewodniczący przyznaje, iż każda inna komisja być może zakwalifikowałaby A. już na pierwszym posiedzeniu. Niestety, przyjął jednak inną drogę załatwiania i poniósł tego konsekwencje. Cóż, przeniesie się człowieku do ZBK,

— Przynależność związkowa nie jest kryterium głównym, ale w jakiś sposób znaczy. Jeżeli są w komisji przedstawiciele związków, to naturalnie, że będą forować swoich członków. Tego nie da się uniknąć, chyba że poprzez eliminację tzw. czynników społecznych ze składu komisji.

Jakie były więc kryteria podstawowe? Minimum pięcioletni staż pracy, pożądane przez kontraktującego kwalifikacje oraz nie-naganna praca w kopalni. Nikt w zakładzie nie neguje też, że jeżeli taki wyjazd jest atrakcyjną formą poprawienia sobie warunków życia, to traktowany jest jako nagroda i kryterium to urasta do podstawowego.

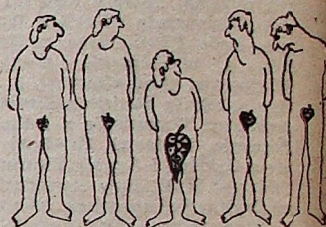
Analizując wszystkie kryteria nietrudno dojść do wniosku, że są one wzajemnie sprzeczne. Zakładowa komisja kwalifikacyjna stoi przed dziwnym zadaniem: ma oddać dobrych fachowców eksporterowi, nie pozbawiając siebie takowych zarazem. Dać i nie dać. Jeżeli już jednak kogoś trzeba wysłać, a tak wielu pracuje u nas tylko dlatego, że jest perspektywa wyjazdu, traktuje się to jako nagrodę. Przed psychogenną sprzecznością ratuje poczucie władzy jakie daje rozdzielnictwo dobra tak bardzo pożądanego. Będziesz grzeczny, to pojedziesz — ta dewiza zwycięża nad — jadą potrzebni. Później na budowie elektryk pracuje jako kucharz, zasłużony inżynier „robi” za kaowca. Jakoś się sprawdzają, wszak nie świeci garnki lepia, a dewizy sprzyjają błyskawicznemu przekwalifikowaniu.

Przewodniczący komisji twierdzi, że to nadopiekuńczość; wysyłanie ludzi na kontrakt z nieodłączną gwarancją zapewnienia im pracy po powrocie. Niechby podejmowa-

UWAGA NATURYŚCI!

Doczekało się prawnej legalizacji swoich poczynąń Stowarzyszenie Naturystów Polskich z siedzibą w Łodzi, które pod tą oficjalną nazwą podejmuje wiele kolejnych działań, popularyzujących hasła naturyzmu. We władzach stowarzyszenia znaleźli się także lubinianie, którzy zachęcają do zainteresowania się tematem. Już wkrótce utworzony zostanie legnicki oddział stowarzyszenia, dokładne informacje o najbliższych planach uzyskać można pod telefonem: Legnica — 205-55, Lubin — 44-31-41. Telefony podajemy w nadziei, że wszyscy przeciwnicy naturyzmu powstrzymają się jednak przed anonimowymi obelgami...

(m)



DIKOBRAZ / CSRS/

Z NOTESU MILICYJNEGO

28. IX — w Głogowie Andrzej K. w czasie awantury domowej w mieszkaniu konkubiny, ugodził nożem Władysława W. i pobił Grażynę W., które umieszczono w szpitalu. Damski bokser odpoczywa w areszcie.

— na drodze nr 3, na wysokości Sieroszowic Ryszard P. kierując fiattem 125p, potrącił wybiegającego nagle na jezdnię 33-letniego Mirosława K., który poniósł śmierć na miejscu.

29 IX — 32-letni mężczyzna, mieszkaniec Lubina, dopuścił się czynu lubieżnego wobec 8-letniej dziewczynki. Sprawca zbiegł z miejsca zamieszkania.

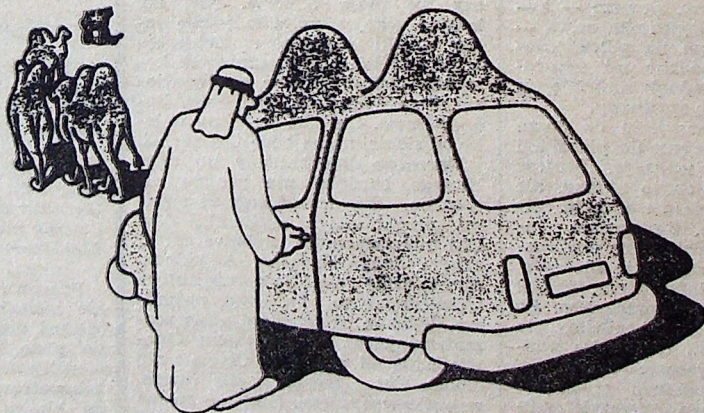
— w Legnicy nieznani sprawcy włamali się do sklepu spożywczego przy ul. Marynarskiej, skąd skradli pieniądze i różnego rodzaju towary na kwotę 300 tys. złotych.

1 X — w Legnicy przy ul. Heweliusza i Górniczej, włamano się do zaparkowanych samochodów, skąd skradziono kola zapasowe i inne akcesoria samochodowe.

3 X — w Legnicy zamaskowani osobnicy napadli na Zbigniewa G., mieszkańca Jeleniej Góry, któremu po obezwładnieniu skradli dowód osobisty i 36 tys. złotych.

— z parkingu niestrzeżonego w miejscowości Obora, gmina Lubin, skradziono samochód syrena wartości 400 tys. zł. na szkodę Pawła L.

4 X — w Legnicy na gorącym uczynku kradzieży łalek sołtysa w Rynku zatrzymano Marka P., lat 33.



"Dikobraz" / CSRS/

był na Bliskim Wschodzie, niech więc da szansę innym.

Wszystkie te argumenty wzmacniają tylko jego poczucie krzywdy. Owszem, był na Bliskim Wschodzie, ale w siłach ONZ w ramach służby wojskowej. Zamiast niego — fachowca, pojadą do Algierii ludzie tylko po kursach kwalifikacyjnych. Wreszcie to, że nie rozpatrywano jego podania z powodu nieprzynależności do związku jest już jawną dyskryminacją nie zrzeszonych.

— Niech ktoś wreszcie pogoda jak z człowiekiem, nie jak z ro-

oni wysyłają, i będziesz jeździł bez naszych komisji kwalifikacyjnych! Skoro jednak decydujesz się na pracę tutaj, to załatwiasz sprawę przez zakład.

— Po prostu taką formę uważam za najuczciwszą, dlatego właśnie takie podania, jak pana A., nie były rozpatrywane.

Na liście wyjeżdżających zabrakło A. — nie zrzeszonego, byli inni — członkowie związku zawodowego. Związkowcy wypierają się ustalenia przynależności do związku jako kryterium podstawowego, ale nie zaprzeczają, że w głosowaniu preferowali swoich. Przewodniczący komisji jest tego samego zdania:

li tę decyzję na własną odpowiedzialność, niech naborem zajmuje się tylko kontrahent. Sam sprawa wrażenie najmniej zachwyconego swą rolą w tym rozdzielnictwie. Wystarczająco wiele satysfakcji zawodowej i poczucia władzy daje mu własne stanowisko służbowe. Twierdzi, że przydzielili mieszkań, samochodów, wyjazdów czy tytoniu — jak było to jeszcze nie tak dawno, to egozycja czasów, która niepotrzebnie wdziera się do przedsiębiorstw. Robią to bo muszą. Wszyscy wiedzą, że tak długo będą musieli, dopóki tak bardzo będzie opłacało się pracować tam, a nie tutaj.

(m)

MOGLI WYGRAĆ ZA 3 PKT!

Tę wyjazdowe spotkanie lubianin bardzo się obawiali. Gospodarzem kolejnego meczu o mistrzostwo II ligi była bowiem Odra Wodzisław — zawsze groźna, na własnym boisku. Jedenastka Zagłębia wygrała jednak pewnie 3:0, demonstrując, zwłaszcza po przerwie, grę na wysokim poziomie i zwycięstwo 3-punktowe nie byłoby niespodzianką!

Drużyna gospodarzy, chcąc zrehabilitować się przed własną publicznością za porażkę w Policach (3 pkt., od pierwszych minut przesyłała do falowych ataków, stwarzając kilka razy niebezpieczne sytuacje pod bramką Koszarzyskiego. W miarę jednak upływu czasu lubianin coraz pewniej przechodził do kontrataku i gra się wyrównała. Po jednym z nich Płak zdobył pierwszego gola (w 37 min.). Po zmianie pół lubianin uzyskał już wyraźną przewagę, demonstrując grę, która mogła się odbywać nawet kibicom Odry. Kilka razy udane akcje Zagłębia, zakończone celnym strzałem na

bramkę, nagradzane były oklaskami. Drugą bramkę strzelił w 79 min. również Eugeniusz Płak. Na przeszkodzie do zdobycia trzeciego gola stanął bramkarz Odry, który bronił z dużym szczęściem, wytapując strzały Marciniaka, Zejera, Kudyby i Płaka.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarzyski, Góra (od 80 min. Kurant), Kujawa, Pietrzykowski, Wójcik, Godlewski, Zejer, Płak, Kudyba, Marciniak (od 74 min. Kubot).

Lubińskich piłkarzy czeka znów wyjazdowe pojedynki do Gdyni, gdzie zmierzą się z Bałtykiem. Gospodarze, którzy w tym sezonie nie imponują formą, będą chcieli za wszelką cenę wygrać do spotkania. Udane występy lubianin w meczach wyjazdowych stwarzają nadzieję zdobycia chociaż jednego punktu. Sądzymy, że może być nawet lepiej! Zobaczymy.

Kolejny mecz o mistrzostwo II ligi Zagłębie — Piast Gliwice odbędzie się na stadionie GOS 23 bm. o godz. 14.

Derbowy pojedynek piłkarskich

zespołów Chrobrego i Miedzi zawsze był zacięty i wyrównany a wynik do końca niewiadomy. Na głogowskim stadionie — tym razem remis 1:1, choć gospodarze mieli więcej sytuacji z których mogła paść bramka. Przez pierwsze 45 minut lekką przewagę uzyskali legniczanin, zdobywając gola już w 4 min. Wałowski, wykonawca rzutu wolnego, strzelił precyzyjnie i piłka znalazła się w siatce. Po zmianie pół gospodarze uzyskali wyraźną przewagę, ale zdobyli tylko jedną bramkę. Wyrownął „głową” Dyba w 64 min. Legniczanin utrzymał przodownictwo w tabeli — 20 pkt., wyprzedzając Victorię Wałbrzych o jeden punkt. Chrobry zajmuje 9 miejsce — 11 pkt.

Do 80 minut utrzymywał się bezbramkowy wynik w meczu Victoria Wałbrzych — Górnik Polkowice. Strzelcem zwycięskiej bramki dla gospodarzy był Lakus, który wykorzystał faul swego kolegi na bramkarzu Górnika (chwycił Pawlaczyska za rękę) i mimo protestów sędziego ustrzelił gola. Trzeba jednak przyznać, iż wałbrzy-

szanie mieli wyraźną przewagę. Górnik natomiast dobrze się bronił.

Chrobry wystąpił w zestawieniu: Fajfer, Walczak, Wiśniewski (od 46 min. Zolik), Pietruszko, Lewandowski, Sokolowski, Galka, Wanat, Brożek (od 50 min. Dyba), Olbiniński, Musiałak.

Miedź grała w składzie: Primel, Mendryk, Kajdan, Grygorciewicz, Cymbala, Wałowski, Maranowicz (od 46 min. Bartyzel), Gajdzis, Wiśniewski, Kochanek, Michałski (od 60 min. Wójcik).

Górnik wystąpił w składzie: Pawlaczyski, Madrachowski, Gurga, Wojtowski, Pierończyk, Ryś (od 46 min. Wierzbicki), Rudy, Ajs, Głowacki, Charko, Lubieniewski (od 46 min. Stępień).

Nadal świetnie spisują się piłkarze Kuźni Jawor, którzy wygrali w Dzierżoniowie z Lechią 3:1. Dla Kuźni bramki zdobyli: Ignatiuk, Szeliga i Sitko z rzutu karnego. Pechowo gra zespół Stali Chocianów, który uległ na własnym boisku Odrze Opole 0:1. Goście zdobyli gola dopiero w 86 minucie.

M. MACHNICKI

Brawo lubińskie dziewczęta

Szczepaniak — 10, Perczak — 8, Pyska — 5, Moroch — 4, Wrzesień — 3, Drop — 3, Jędruszcak — 2 oraz Sawicka, Loevicz i Sikorska po 1.

W męskiej ekstraklasie Chrobry Głogów przegrał na własnym boisku z Hutnikiem Kraków 21:23

(13.12) i z Koroną Kielce 23:26 (10.14). Jedynie w pierwszym pojedynku glogowianie mieli szanse na pokonanie przeciwnika. Zabrakło trochę szczęścia i rutyny. Bramki dla gospodarzy zdobyli: Kędziora — 12, Przybysz — 9, Myśliwiec — 8, Pindur — 3, Proć — 3, Skołodźny — 2 i Ratajczak — 1. Po ostatniej kolejce spotkań o

mistrzostwo II ligi mężczyzn w tabeli prowadzi Miedź — 9 pkt. Legniczanin wygrali w Zabrzu z Pogonią II 28:23 i zremisowali 22:22. Zagłębie przegrało natomiast wyjazdowe mecze z Lublinianką 23:24 i 21:29. Zagłębie zajmuje ósme miejsce — 4 pkt.

15-16 grają: w hali przy ulicy Żołnierskiej Miedź — Polonia, a w Lubinie w hali przy ul. Legnickiej Zagłębie — Pogoń II. Początek spotkań w sobotę o godz. 17 i w niedzielę o godz. 11.

M. Mach.

Udany sezon żeglarzy

Największym powodzeniem cieszyły się popularne od lat świąteczno-niedzielne imprezy dla pracowników i ich rodzin w Lubiatowie, a także spartakiady wodne KGHM. Pod żaglami w rejsach mazurskich wypoczywało około 200 osób.

Kierownictwo klubu również w tym sezonie kontynuowało organizację obozów — żeglarskich w Lubiatowie. Wzięło w nich udział 675 osób. Pierwszy stopień wodniacki — żeglarza otrzymało 181

osób, a na sternika zdało 62. Natomiast na Zalewie Małomickim prowadzona była szkółka żeglarska. Młodzi adepci sportów wodnych zapoznawali się ze sztuką żeglowania na jachtach typu „Optymist”.

W sobotę 15 bm., na przystani w Lubiatowie odbędzie się uroczyste zakończenie tegorocznego sezonu żeglarskiego Jacht Klubu „Chalkos”. A oto program — godz. 8.00 — odjazd autobusów z a. Niepodległości w Lubinie (obok

„Jamników”) z przystankami w Polkowicach (Górka) i w Głogowie (obok hotelu). W godz. 10-14 — prace w porcie lubiatowskim, m.in. mycie kadłubów, demontaż masztów, bomów, itp., jednym słowem, przygotowanie sprzętu do zimowej przerwy. O godz. 14.30 — uroczysty apel i opuszczenie bandery. Od godz. 15 do 16 — spotkanie przy misce grochówki, a o godz. 16.15 — odjazd autobusów do Lubina.

Zarząd Jacht Klubu „Chalkos” zaprasza wszystkich sympatyków sportów wodnych do udziału w tej imprezie.

(mm)

Przegrali z Wybrzeżem

Wyniki walk: w wadze muszej gospodarze zdobyli punkty walkowerem, gdyż Zagłębie nie wystawiło zawodnika. Zajdel przegrał dwa do remisu z Chobockim po dobrej walce. Rudzki pokonał zdecydowanie Forsztka. Stefanowski zremisował po zaciętym pojedynku z Miodeckim, Paczkowski uległ minimalnie Wilczewskiemu, Świder-

ski przegrał na punkty z Drzewieckim, Zgierski pokonał Finstera w II starciu przez rsc. Misiak wygrał przez rsc w III rundzie z Ejsmontem, Strzechowski przegrał niespodziewanie z Leonowskim, a Łukasik został uznany za pokonanego w pojedynku z Dawcem dwa do remisu.

(m)

Najlepsze w kraju

W dniach 23-25.09.1988 r. odbył się finał mistrzostw Polski Szkolnego Związku Sportowego w piłce siatkowej juniorek w Białymstoku. Uczestnicząca w nim drużyna MKS Cuprum Lubin odniosła bardzo duży sukces, zdobywając srebrny medal.

TABELA

1. MKS Gdynia	3 5 7:3
2. MKS Cuprum Lubin	3 5 6:3
3. MKS Juvenia Białystok	3 4 5:7
4. MKS Pałac Bydgoszcz	3 4 3:8

Zespół Cuprum występował w składzie: Magdalena Madera, kapitan, Jolanta Gorczyńska, Anna Hasiak, Marta Szumińska, Iwona Szajna, Renata Lelick, Alicja Skiba, Małgorzata Kowalska, Elżbieta Kozłowska, Emilia Kot, Małgorzata Szumińska, Marzena Jozik.

Trenerem lubinianek jest Andrzej Krug, a kierownikiem Czesław Michałski. Wszystkie zawodniczki są wychowankami Szkoły Podstawowej nr 8 w Lubinie, a obecnie uczęszczają do lubińskich szkół średnich.

(iek)

Rekordowy rzut oszczepem

rezultat od starego rekordu — 62,10! Mamy więc w Lubinie dwóch młodych, doskonale zapowiadających się oszczepników!

Na tych samych zawodach Tomasz Radziej pchnął kulę na odległość 14,80 m, a Dorota Wojciech

wynik — 12,58 sek.

Wychowawcą i trenerem wszystkich tych lekkoatletów jest Robert Pierzchała.

Najlepszym zawodnikiem w challenge'u sekcji I.a. Zagłębia został Rajmund Kółko. Gratulacje.



PAŹDZIERNIKOWE PROPOZYCJE

Jesień, jak zawsze jest okresem ożywionego ruchu turystycznego. Ożywieniu temu sprzyjają także obchodzone w tym czasie Dni Turystyki. Z tej okazji organizacje turystyczne województwa legnickiego przygotowały wiele ogólnodostępnych imprez: rajdów, zlotów, turniejów turystyczno-krajoznawczych, giełd piosenek turystycznej, wystaw plastycznych, fotograficznych i innych.

Dzisiaj przedstawiamy propozycje oddziałów Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

ZW PTTK Legnica, ul. Rosenbergów 7, tel. 256-60.
20-23 X. Ogólnopolski Konkurs Kra-

somówczy Dzieci i Młodzieży Szkół Podstawowych.

ZO PTTK Legnica, Rynek 27, tel. 267-44.

15 X. — XII Rajd Szlakiem II Armii WP, zakończenie Wierzbowa.

22 X. — XII Zjazd „Solanum tuberosum”, Bieniówce.

22 X. — Spotkanie z piosenką turystyczną. Myślibórz.

ZO PTTK Głogów, ul. Poczdamska 1, tel. 33-31-34.

15-16 X. — Rajd górski „Szlakiem drewnianych zabytków architektury”, V etap. Góry Stołowe.

OZ PTTK HM „Głogów”, Żukowice, tel. 33-63-55.

15-16 X. — Rajd jesienny „Pieczony ziemniaczek”. Wzgórza Dalkowskie.

ZO PTTK Lubin, pl. Wolności 11, tel. 44-21-22.

13 X. — II Giełda Piosenek Turystycznej „Lubiniada”.

15 X. — Pierwszy krok turystyczny dla młodzieży starszej. Góry Kaczawskie.

ZO PTTK „Ziemia Prochowicka”. Prochowice, ul. Legnicka 3, tel. 362 (BORT PTTK).

12-13 X. — III Rajd „Spotkanie działaczy na szlaku”. Częstochowa.

15-16 X. — IV Rajd pieszy „Jesienne wędrówki”. Śleza.

Wystawy artystyczne.

Oddział BWA w Legnicy „Czarna Galeria”, Legnica, Rynek 42, tel. 275-30.

Wystawa srebra współczesnego „Kolor” (od 22 X do 4 XII). Galeria czynna we wszystkie dni tygodnia oprócz poniedziałków w godz. 11-18, w soboty i niedziele w godz. 12-18.

Oddział BWA w Legnicy „Galeria

Nad Studnią”. Głogów, Zamek Książąt Głogowskich, tel. 33-29-60.

Poplenierowa wystawa prac „Osetnica 88” (od 5 X do 30 X).

Galeria „U Jana”.

Wystawa fotograficzna Marka Trzciakowskiego (do 30 X).

Galeria czynna codziennie prócz poniedziałków w godz. 10-17. W soboty wstęp wolny.

Oddział BWA w Legnicy „Galeria Zamkowa”, Lubin, ul. Piastowska 13, tel. 44-49-19.

„Rzeźba kameralna — Stanisław Cukier, Bronisław Krzysztof, Eugeniusz Sawczyn” (od 8 X do 27 X).

Galeria czynna we wszystkie dni tygodnia poza poniedziałkami. W soboty wstęp wolny.

(Opr. na podstawie październikowego „Komunikatu IT” WOIT przy WPGT „Piast-Tourist” w Legnicy).

WG



● Przedmioty z alabastru najlepiej myje się letnim roztworem wodnym sody (2 łyżki na litr). Przed myciem przedmiot alabastrowy należy wytrzeć z kurzu suchą ściereką, po umyciu opłukać

w czystej wodzie i pozostawić do wyschnięcia. ● Wyroby mosiężne czyszcimy kwasem z kiszonej kapusty zmieszanej z popiołem. Można też użyć amoniaku. Zielony nalot usuwamy solą żwółoną octem. ● Brąz odzyskuje urodę pod wpływem przeciera z utartych ziemniaków. Po oczyszczeniu nie płukać, pozostawić do wyschnięcia. Następnie przedmiot czyści się szczotką i przeciera flanelą nasyoną denaturatem. ● Naczynia szklane lub kryształowe zachowują ładny połysk, je-

żeli po umyciu przepłuczemy je zimną wodą z octem. ● Klawisze fortepianu dobrze jest przecierać mieszanką octu, oleju i mleka w równych ilościach. ● Meble na wysoki połysk myje się wodą z octem (2 łyżki na litr), a potem przeciera flanelką. Dobrze też zmywa się je spirytusem denaturowanym. ● Plamy z atramentu na meblach politurowanych ciemnych usuwa się solą szczawikową, na jasnych — ciemnym piwem. Po wysuszeniu wypolerować powierzchnię miękką szczotką umoczoną w jas-

nym wosku. ● Plamy od much zmywa się politurą zmieszaną w równych częściach z denaturatem. ● A oto sposób odświeżania ram i obrazów olejnych: Do pół litra zimnej wody dodajemy 2 łyżki otrąb pszennych, mieszając je gotujemy i odstawiamy. Klarowny płyn zlewamy i używamy do przemywania obrazów i ram. Ślady much można usunąć pocierając je przekrojoną cebulą. ● Gipsowe ramy czyści się miękkim czerstwego chleba.



SALATKA

i duży lub dwa małe selery, dwa śledzie solone, mała puszką zielonego groszku, kwaśne jabłko, ogórek kwaszony, pół szklanki

majonezu, ocet, pieprz, sól, cukier, musztarda. Umyty seler zalać wrzątkiem i gotować do miękkości. Po ostygnięciu obrać i pokroić w kostkę. Również pokroić w kostkę jabłko i ogórek. Śledzie po wymoczeniu, wypatroszeniu i obraniu z ości i skóry pokroić w paseczki. Zmieszać wszystkie składniki razem z groszkiem odcedzonym z zalewy, przyprawić solą (ostrożnie), pieprzem, cukrem, i polać majonezem.

„SZNYCELKI” Z GRZYBOW

50 dag kapeluszy grzybów (podgrzybki, gąski), 2 jaja, 1 łyżka masła, 3 łyżki maki, około 1/2 szklanki tartej bułki, sól, pieprz, 10 dag smalcu, 2 łyżki siekanej zielonej pietruszki. Kapelusze oczyścić, umyć, osuszyć. Włożyć do osolonej wrzącej wody, obgotować i odcedzić. Oprószyć lekko solą i pieprzem. Jajka rozbić widelcem z dodatkiem mleka, posolić, dodać nieco pieprzu. Kape-

lusze grzybów otaczać kolejno w mące, masie jajecznej i na koniec w tartej bułce. Wkładać na patelnię z rozgrzanym tłuszczem i smażyć na niezbyt ostrym ogniu, rumieniąc kapelusze z obu stron. Podawać od razu po usmażeniu, jako dodatek do potraw mięsnych lub ryb smażonych albo jako gorąca przystawka z dodatkiem świeżej bułki. Według tego przepisu można także przyrządzać sznycelki z kapeluszy grzybów suszonych, uprzednio namoczonych i ugotowanych.



Czekamy cały rok, cieszymy się, oszczędzamy, żeby ten urlop był najlepszy, najdoskonalszy. A potem dwa, trzy tygodnie wielkiego szczęścia, i z powrotem do pracy, do kolejek, do pralki, garnków... Po kilku dniach zapominamy, że w ogóle ten urlop

był. Jak przedłużyć jego działanie, jak sprawić żeby nagromadzona energia i zregenerowane siły nie rozplynęły się zbyt szybko w szarej codzienności? Oczywiście, w pierwszym rzędzie zależy to od samego urlopu. Czy rzeczywiście był to prawdziwy odpoczynek czy też nadrabianie wszelkich zaległości (również rozrywkowych), za cały rok? Jeśli nie wypaliliśmy się, nie odpężyliśmy — pretensje można mieć tylko do siebie. Ale jeśli wróciliśmy wypoczęci i o dziesięć lat młodszy — wszystko zależy od tego, jak spędzimy pierwsze dni po powrocie.

Po pierwsze nie przeceniamy „odzyskanych” sił. Nie załatwiamy wszystkiego naraz. Pranie nie musi być zrobione „w jednym rzucie”, nie stawiamy całego mieszkania na głowie by natychmiast, wszystko, doprowadzić do stanu lśnienia. Te sprawy trzeba rozłożyć na raty, pracę wykonywać etapami. Najpierw trzeba zadbać o siebie, żeby to dobre samopoczucie i wygląd mogły przetrwać jak najdłużej. Pogoda dopisuje, niech więc te słoneczne dni nie będą zmarnowane! Po-

urlopowe weekendy spędzamy tak, jakby urlop się jeszcze nie skończył. Pamiętajmy, że główny urok urlopu to odrywanie się od codziennych obowiązków i zmiana trybu życia. Spróbujmy po powrocie, do codziennych obyczajów wprowadzić jakieś nowe elementy. Mamy w sobie dużo energii — skierujmy ją również na inne tory, nie tylko na powrót do starego kieratu. Na to zawsze będzie czas.



TECHNIKA JAZDY

Kontynuując temat dotyczący silników dwusuwowych w samochodach zajmijmy się dzisiaj zagadnieniem techniki jazdy.

Technika jazdy samochodem z silnikiem dwusuwowym ma o wiele większe znaczenie dla trwałości silnika niż w przypadku samochodu z silnikiem czterosuwowym. Spotyka się opinie, że szybka jazda wpływa ujemnie na trwałość silnika. Nie są one niczym uzasadnione. Silnik dwusuwowy najlepiej pracuje, gdy przepustnica jest

całkowicie otwarta. Wprawdzie wówczas mechanizmy silnika są mocno obciążone, lecz są one przecież na takie obciążenie obliczone. Natomiast smarowanie i wewnętrzne chłodzenie silnika świeżą mieszanką jest wtedy prawidłowe, o wiele lepsze, niż po niewielkim otwarciu przepustnicy gaźnika.

Jedynym argumentem przeciwko szybkiej jeździe jest zagrożenie zużycia paliwa.

Silnik dwusuwowy pracuje równomiernie jedynie pod obciążeniem. Nie należy dopuszczać do takiego zmniejszenia obciążenia silnika w czasie jazdy, by zaczął on pracować nierówno, szarpnąć. W oczywisty sposób miałyby to ujemny wpływ na mechanizmy układu napędowego pojazdu. Niektóre układy napędowe przed takim przypadkiem, stosując tzw. wolne koło. Jest to dodatkowy mechanizm stanowiący rodzaj samoczynnego sprzęgła jednokierunkowego, przenoszącego moment obrotowy jedynie w kierunku od silnika do skrzyni biegów. Gdy prze-

zostanie odłączony od układu napędowego i silnik będzie pracował na biegu jałowym. Wolne koło działa zazwyczaj tylko na biegu najwyższym.

Wolne koło zabezpiecza również silnik przed ujemnymi skutkami tzw. hamowania silnikiem.

Podczas hamowania silnikiem wał korbowy obraca się z dużą prędkością przy prawie całkowicie zamkniętej przepustnicy gaźnika. W takich warunkach zarówno łożyska wału korbowego, jak i tłoki nie są prawie wcale olejone.

Wnoski są oczywiste: eksploatujemy silniki dwusuwowe przy znacznych otwarciach przepustnicy gaźnika, starając się unikać dużych prędkości obrotowych przy przepustnicy zamkniętej. Chwilowe wytworzenie tak niekorzystnych dla silnika warunków pracy podczas jazdy w miejscu nie jest jeszcze groźne, lecz hamowanie silnikiem, zwłaszcza na niskim biegu, podczas kilkukilometrowego zjazdu znacznie przyspieszy zużycie silnika.

**ZAKŁAD OPTYCZNY
FILIA W LUBINIE
Przylesie, ul. Leśna,
SUPERSAM nr 36**

czynny: wtorek, piątek,
11.30—16.30

WYKONUJE

OKULARY

— duży wybór
modnych opraw,
— szkła — wszystkie rodzaje
i kombinacje
sferyczno-cylindryczne.

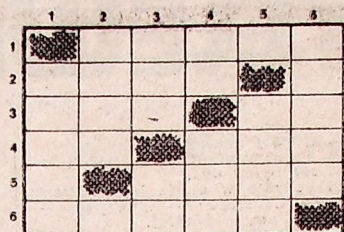
8071-8

15



Nr 41 (238)

MAGICZNA KRZYŻÓWKA DWULITEROWA



1) obcy wyraz wpleciony w tekst pisaną w języku ojczystym, 2) np. o-górki konserwowe, 3) do siedzenia lub leżenia ☆ przyczepa motocykla, 4) tekst przysięgi ☆ pospolity kuzyn kar-pia, 5) pleciony koszyk z pokrywka, 6) nie zdobi twarz.

RYSZARD ŁOBOS



PIORUN W SZPITALU

Nieoczekiwana wizyte mieli pewnej nocy pacjenci oddziału kardiologicznego w Groznm — mieście w górach Kaukazu. Przez okno wleciał do szpitala piorun kulisty, przetoczył się przez cały korytarz i wyleciał przez inne okno, za którym eksplodował. Na szczęście większość pacjentów przespała groźne odwiedzin.

OO GUBIA HISZPANIE

Madryckie biuro rzeczy znale-zionych opublikowało niedawno listę przedmiotów, które oddali tu uczniwi znalazcy. Najbardziej wartościową rzeczą był złoty zegarek ważący ćwierć kilograma. Poza tym przeważały gitary, okulary i aparaty fotograficzne. O roztrzęsaniu niektórych Hiszpanów świadczy najlepiej fakt, że w biurze czeka też na właścicieli kilkanaście sztucznych szczęk.

MATEMATYCZNY GENIUSZ

Ganesch Sittampalam, brytyjskie cudowne dziecko w wieku 9 lat ubiega się o przyjęcie na wyższą uczelnię. Podstawówkę i gimnazjum mały geniusz już ukończył, przy czym pracę dyplomową z matematyki zaliczył z najwyższą oceną. Ganesch pragnie studiować matematykę w Oksfordzie, a jedyną przeszkodę stanowi jego ojciec. Przerażony

zdolnościami swego syna twierdzi, że jest on jeszcze za młody by studiować i pragnie przedłużyć chłopcu dzieciństwo.

WIELCY PIWOSZE

W Monachium fetowano nie dawno 153 Święto Piwa. Nic w tym dziwnego zważywszy, że mieszkańcy RFN są największymi piwoszami w całej Europie. Jak obliczono, na głowę statystycznego Niemca zza Łaby przypada rocznie 146 l tego trunku. Piwko uwielbiają również Duńczycy (130 l na osobę rocznie), mieszkańcy Beneluxu (120 l na osobę) i Angliki (108 l na osobę). O wiele mniej złościstego napoju piją Francuzi (40 l) i Włosi — 23 litry rocznie na osobę. Widocznie wolą wino...

PROSBA

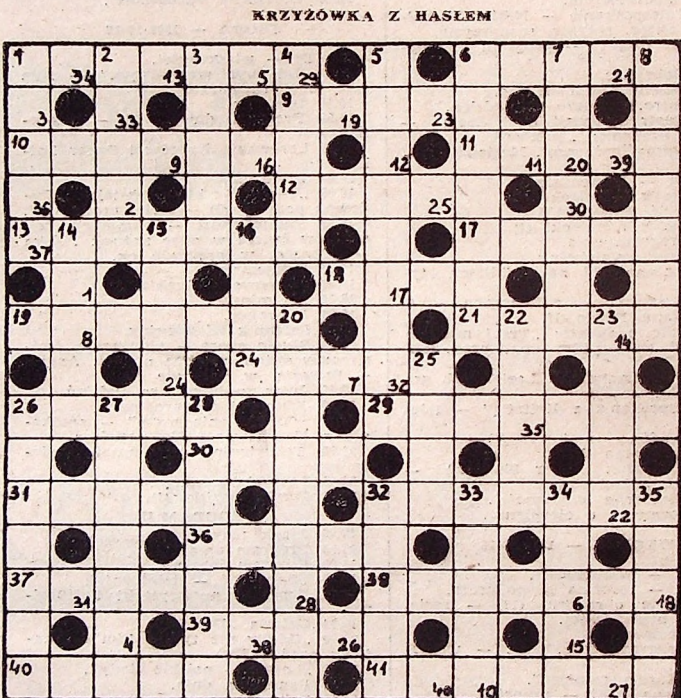
Na farmie krokodyli w Kariba (Zambia) znajduje się tablica z następującym napisem: „Zwiedzający, którzy wrzucają do basenów z krokodylami niedozwolone przedmioty, proszeni są o osobiste wyjmowanie tych rzeczy”.

MIŁOŚĆ JEST TYLKO SLEPA?

Po 10 latach 61-letni Anglik poprowadził do ołtarza swoją narzeczoną. Uczynił to z tak dużą zwłoką, ponieważ dopiero niedawno narzeczona poddała się operacji, dzięki której przestała chrapać. Mówią, że miłość jest ślepa, ale słyszy?

W BRAZYLII...

Młoda para skazana została w Brazylii na wysoką grzywnę, ponieważ jadąc samochodem na najbardziej ruchliwej autostradzie obejmowała się. Policja drogowa stwierdziła, że obejmowali się tak długo, że całkowicie zstał sparaliżowany ruch na autostradzie.



Litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu ułożone od 1 do 40 utworzą rozwiązanie: myśl Magdaleny Samozwaniec.

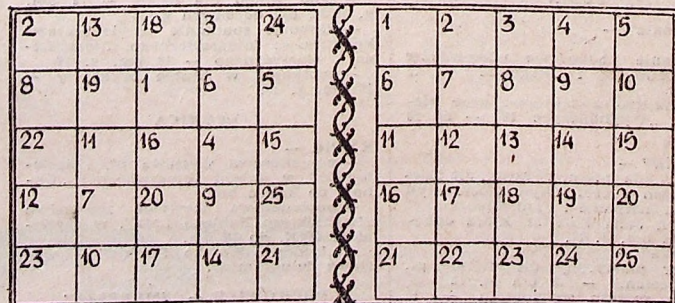
Poziomo: 1) sprzęt lekkoatletyczny, 2) cukierek w ruloniku, 3) przydatne na ślizgawce, 4) naczynie laboratoryjne, 5) iglaste drzewo wysokogórskie, 6) woda, 7) ukraiński, 8) brana u krawcy, 9) królowa kwiatów, 10) u-piozryca, 11) zielen na skwerze, 12) ojczyzna Odysa, 13) spryciarz, 14) do-wodzi flota, 15) klub z Madrytu, 16) wysadzana drzewami, 17) pierwiastek chemiczny, 18) styl w sztuce, 19) ma-teriał budowlany, 20) stos atomowy, 21)

starsze od telewizji, 22) zabronienie, 23) remont.

Pionowo: 1) teren, zasięg, 2) prze-szkoda na rzece, 3) ułożenie szczęk, 4) kłanie, 5) kukulka, 6) problem trudny do rozwiązania, 7) rodzaj gatunek, 8) wierszowana zagadka, 9) gra na scenie, 10) pora, 11) szczyt, 12) za-giniony ład, 13) mury zniszczonego zamczyska, 14) posąg, 15) największe miasto Jemenu Płd., 16) mieszkani-c Paryża, 17) człowiek podatny na u-czulenia, 18) bagażowy, 19) odkaża gardło, 20) obywatel, 21) rodzicielka, 22) zasada postępowania, 23)

ZBIGNIEW KUŹNIAK

SZYFROGRAM



Do lewego diagramu wpisujemy od-gadnięte wyrazy. Przeniesione do pra-wego diagramu litery zgodnie z ich numeracją utworzą rozwiązanie — kwadrat magiczny.

2. cięzkie, twarde drzewo podzwrotnikowe, 8. pospolity i natrętny owad, 22. małpka z Madagaskaru, 12. chroniony ssak morski, 23. port i za-toka M. Czerwonego.

WIKTOR CZESZEJKO

ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR 39 (236)

Krzyżówka z hasłem: U kobiet prze-konania są dopóty mocne, aż się nie zderzą z uczuciem.

Anagramówka

Stanisław Jerzy Lec: Własna niemoc jest tak niebezpieczna, jak obca prze-moc.

Szyfrogram: W zbytym swarze prawda ginie.

WROŻBY SPOD MIEDZIAKA

gapione. Być może na twoją pa-mięć ktoś liczy przede wszystkim, choć tego nie okazuje. Doceń to przed tobą bowiem bardzo ładne dni...

● WAGA (23 IX—22 X). Będą to dni wymagające od ciebie sta-lego trzymania się na baczności. Pięć razy pomyśl nim podejmiesz jakąś decyzję. Przy tej dość ner-wowej atmosferze możesz jednak liczyć na powodzenie.

● SKORPION (23 X—22 XI) Zbyt szybko tracisz zaintereso-wanie sprawami, do których po-zaktkowo zapalas się. Najbliższe dni będą wymagać więcej cierpli-wości i zdecydowania. Jednak e-fekty warte będą poniesionych trudów.

● STRZELEC (23 XI—21 XII). Ktoś w bliskim otoczeniu chciał-by pomóc ci w sprawach, jakie teraz zamierzasz podjąć. Jest to dobry pomysł i warto pomyśleć o wspólnych działaniach. Wasza współpraca może przekształcić się w coś więcej...

● KOZIOROŻEC (22 XII—20 I). Staraj się nie zagmatwać bieżą-cych spraw. Potrzebna będzie jasna sytuacja bez niedomówień. W sprawach blisko cie dotyczy-cych warto zrobić kilka kroków do przodu, nie bój się ryzyka! Szczęście ci sprzyja.

● WODNIK (21 I—20 II). Roz-mowa, która przeprowadzisz w tych dniach, pomoże ci wiele zrozumieć. Ale decyzje podejmuj sam. Jednak nie działaj bez na-mysłu, niejedna sprawa powie-dzie się nadszpejzanie. Wkrót-cie miłe spotkanie.

● RYBY (21 II—20 III). Co-dzienne sprawy będą w tych dniach dość uciążliwe i dener-wujące. Twoja uwaga będzie jed-nak skierowana na inne proble-my i one będą cie interesowały przede wszystkim. I tu — szczę-ście będzie dopisywać.

● BARAN (21 III—18 IV). Zro-biona komuś obietnica może o-kazać się trudna do spełnienia. Trzeba się będzie dyplomatycznie wyciągać. Warto jednak wrócić do sprawy, gdy znajdzie się po temu lepsza atmosfera. Nieoczekiwana, miła znajomość...

● BYK (19 IV—20 V). Twoje plany zaczną nabierać konkret-nych kształtów. Trzeba będzie e-nergicznie ruszyć do przodu. Jeśli ktoś zechce ci pomóc — nie od-mawiaj. To może okazać się zna-komity sojusznik! Wkrótce cieka-wa rozmowa, dająca wiele do myślenia...

● BLIŹNIĘTA (21 V—22 VI). Przed tobą dobra passa. Zwłasz-cza w sprawach zawodowych po-winno wszystko potoczyć się nie-zle. Na układy osobiste też nie będziesz narzekać. Staraj się tyl-ko aktywnie pokierować tymi sprawami.

● RAK (23 VI—22 VII). Nie wdawaj się w spory z kimś, ko-go nieoczekiwanie spotkasz. Może to mieć zły wpływ na wasze dal-sze kontakty, a byłaby szkoda. Wkrótce spotkanie towarzyskie i ciekawe rozmowy, nowe znajo-mości.

● LEW (23 VII—22 VIII). No-we zajęcia, napięte terminy. Jed-nocześnie — niespodziewana wia-domość w sprawie dla ciebie bardzo istotnej. Może to dość ra-dykalnie zmienić twoje plany. A perspektywy okażą się korzystne.

● PANNA (23 VIII—22 IX). Czyjeś imieniny lub inna podob-na okazja nie powinny być prze-